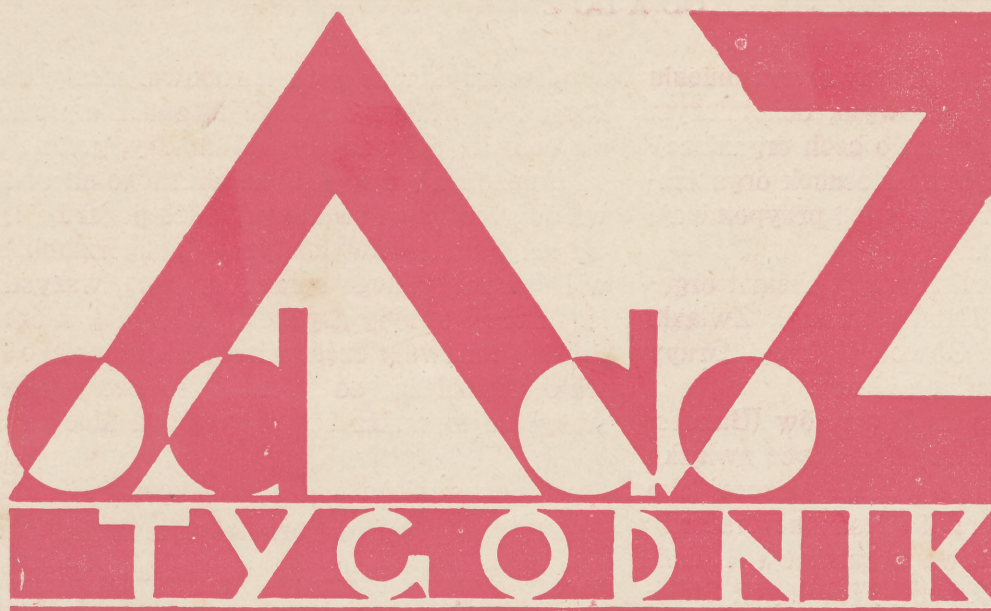




8tr. 1
Cena egzempl. 50 gr.

Pren. mies. z przes. 2 zł.

Urzednicy państwowi 25% zniżki.

Ogłoszenia $\frac{1}{1}$ str. 400 zł.

„ $\frac{1}{2}$ „ 200 „

„ $\frac{1}{4}$ „ 100 „

Ogłoszenia w tekście 50% droższe

Wiersz mm. przy ukł. 3 łam. 40 g.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
POZNAŃ, UL. PIEKARY 20-21
TELEFON 22-46

Konto P. K. O. Poznań 213.934

ROK I.

POZNAŃ, DNIA 21 CZERWCA 1931

NR. 9.

STAHLHELM

Przed dwoma laty wyszła z druku broszura nieznanego autora p. t. „Stahlhelm a wolne miasto Gdańsk“. W broszurze tej autor podaje nam historię powstania tej organizacji, jej rozwój i charakterystykę. Ostatnie wystąpienia Stahlhelmu a zwłaszcza manifestacja we Wrocławiu poruszyła całą Europę. Korespondent „IKC“ donosi, że manifestacja Stahlhelmu we Wrocławiu poruszyła bardziej przeciętnego Francuza, niż analogiczna antyfrancuska manifestacja w Koblencji. Zlot Stahlhelmu w Koblencji uważany był przez Francuzów za objaw radości z odzyskania Nadrenji, natomiast zjazd we Wrocławiu ujawnił właściwe oblicze podkomendnych panów Seldte i Düsterberga.

Duch odrodzonego krzyżactwa zatryumfował w starem historycznym mieście polskim Wrocławiu.

Der Stahlhelm, Bund der Frontsoldaten założony został w Magdeburgu dnia 25 grudnia 1918, wkrótce po rewolucji niemieckiej, przez Franza Seldte, jego 2 braci i kilkunastu innych wojskowych różnych szarż.

W myśl pierwotnego programu celem Stahlhelmu było zjednoczenie na zasadach koleżeńskości żołnierzy i oficerów, którzy wspólnie walczyli na froncie. Jako dalsze żądania związku „Hełmu Stalowego“ figurowały uświadomienie obywatelskie, z wyraźnym wyłączeniem polityki partyjnej, uprawianie sportu i ćwiczeń gimnastycznych i utrzymywanie wzajemnych stosunków towarzyskich.

Związek rozwijał się szybko. W r. 1922 obejmował już 500 organizacji lokalnych (Ortsgruppen), połączonych w 18 grup okręgowych (Kreisgruppen). Obecnie Stahlhelm ma około 10 000 organizacji lokalnych i przeszło milion członków.

Pod względem składu osobowego nastąpiła z czasem zasadnicza zmiana. Zaczęto tworzyć przy organizacjach lokalnych stowarzyszenia młodzieży, która nie brała udziału w wojnie. Stowarzyszeniom tym nadano nazwę Jungstahlhelm. W r. 1927 przeprowadzono nową organizację, na mocy której Stahlhelm rozpada się na 3 oddziały pozostające w ścisłym wzajemnym związku organizacyjnym: ośrodek całego związku „Kernstahlhelm“, obejmujący wyłącznie byłych żołnierzy frontowych, „Ringstahlhelm“, złożony z byłych członków oddziału

młodzieży, którzy ukończyli 21 rok życia, oraz „Jungstahlhelm“ obejmujący młodzież w wieku od 17 do 21 lat. Poza tym przy Stahlhelmie istnieją stowarzyszenia młodzieży od 13 do 16 lat p. n. „Scharnhorst“, Bund der deutschen Jungmannen. Członkowie tego stowarzyszenia przechodzą automatycznie do Jungstahlhelmu z rozpoczęciem 17 roku życia.

Stahlhelm dąży nie tylko do całkowitego opanowania duszy, ale i ciała swoich członków. Związek pośredniczy w uzyskaniu pracy, asekuruje na wypadek śmierci, pomaga w razie choroby, urządza własne sanatoria względnie domy wypoczynkowe, asekuruje od rabunku, organizuje podróże zagranicę, dostarcza swym członkom taniej literaturę beletrystyczną itd. W ten sposób stara się Stahlhelm zastąpić członkom swoim przynależność do związków zawodowych, stowarzyszeń oświatowych, kulturalnych, artystycznych i uchronić ich od wszelkich wpływów postronnych.

Głównymi zaś celami górującymi nad całą działalnością Stahlhelmu są:

1. Wpojenie we wszystkich członków określonej ideologii państwowo-politycznej.

2. Wytrojenie z nich wojskowo wyszkolonych bojowników tej ideologii, którzy byliby w stanie każdej chwili wystąpić jako zorganizowana masa w walce zbrojnej.

We własnym tygodniku „Der Stahlhelm“ związek propaguje swe idee.

W niezliczonych enuncjacjach Stahlhelm wygłasza, że jednym z najważniejszych jego zadań jest utrzymanie i wychowanie siły bojowej narodu niemieckiego.

Do odrodzenia siły bojowej narodu niemieckiego Stahlhelm dąży w trojaki sposób:

1. domagając się zniesienia ograniczeń militarnych, nałożonych na Niemcy przez Traktat Wersalski;

2. tworząc z własnych członków kadry bojowe siły niemieckiej;

3. odradzając w narodzie niemieckim przez propagandę i militarne manifestacje przedwojenego ducha militarystycznego.

Sport uprawiany przez Stahlhelm ma wszelkie cechy normalnego wyszkolenia wojskowego.

Już sama organizacja Stahlhelmu przy uwzględnieniu konieczności liczenia się ze związkowym, ochotniczym charakterem tej organizacji, ma dużo cech organizacji wojskowej. Struktura i wzajemny stosunek organizacyjnych jednostek są ściśle hierarchiczne i przypominają stosunek formacji wojskowych.

„Stahlhelmhandbuch“ daje następujący szemat organizacji: Dowództwo Związku (Bundesführung), Związki krajowe i samodzielne obwody, Obwody, Okręgi, Grupy lokalne, Drużyny (Kameradschaften), Grupy.

Zarząd Związku składa się z 2 wodzów (Bundesführer) z których każdy jest prawnym zastępcą związku w sensie prawa cywilnego. Nadto istnieje jeszcze jako organ związku rozszerzony zarząd (Gesammtvorstand). Najbardziej występuje wojskowa organizacja i militarny charakter w strukturze formacji lokalnych Stahlhelmu.

Charakterystyczne są także poetyczne utwory, które ideologię Związku ilustrują od czasu do czasu na łamach pisma „Stahlhelm“. W numerze z 11 sierpnia 1929 znajduje się przykład takiej poezji:

Sonett in Eisen

Deutscher Mann. Dein Mutterland
Ist geschmählt, kannst du das fassen
Willst du fremder Völker Knecht sein
Nein. — Dann musst du hassen, hassen.

Lasst von neuem Völker kriegem,
Ruhmvoll sterben oder siegen.
Einerlei. Krieg wird entbrennen.

Bezprzykładna buta narodowa, niesłychana gloryfikacja cech własnego narodu, niezmierna przesada w ocenie owoców jego narodowej kultury, groźne dla ludzkości przekonanie o wyższości własnego narodu i jego prawa do supremacji światowej, duch pogardy i nienawiści dla innych narodów, mistyczny pangermanizm, wdzający w Boga naturalnego sprzymierzeńca, wszystkie te ideologiczne rekwizyty psychozy wojennej, które w swoim czasie opanowały część narodu niemieckiego i które zdawało się, należą do historii zbrodni psychologii mas, wszystko to wskrzesza propaganda ideowa Stahlhelmu.

Na pograniczu polskim wodzowie Stahlhelmu dążą do systematycznego roznamiętniania ludności niemieckiej, do podtrzymania w niej ducha odwetu i nienawiści rasowej. Wszczepiają wiarę w bliskość i konieczność wojny z Polską, o zdobycie z powrotem obszarów należących do Polski na mocy Traktatu Wersalskiego.

Nie upokarzająca pieśń „nie będzie Niemiec pluć nam w twarz“ winna być odpowiedzią na zakusy bastardów Europy, lecz liczne i dobrze wyszkolone kadry naszego przysposobienia wojskowego.

Tylko zdecydowane działanie w kierunku podniesienia gotowości bojowej całego Narodu Polskiego jest odpowiednią postawą wobec niepoczytalnych prowokacji niemieckich.

Sprawy słowiańskie

Słowianie południowi a Polacy

Należy wyznać z całą szczerością, że w odniesieniu do idei ogólnie słowiańskiej Polacy byli najbardziej, że tak powiem, zimni. Główną przyczyną tego zjawiska był niewątpliwie brak znajomości krajów i kultury naszych pobratymców. Każdy wykształcony Polak zna mniej więcej dokładnie dzieje państw germańskich i romańskich, naogół zna dobrze piśmiennictwo tych narodów, mało który jednak zna dzieje Słowiańszczyzny i piśmiennictwo Słowian, z wyjątkiem dorobku literackiego Rosjan z drugiej połowy 19-go wieku.

Nie od rzeczy więc będzie, jeśli tym sprawom, służącym wzajemnemu poznaniu się, poświęcimy w naszym piśmie trochę miejsca. Wydaje nam się bowiem, że inteligencja polska powinna wiedzieć więcej o bratnich narodach, niż o innych.

Zdawałoby się, że zbliżeniu między Polską a Słowiańszczyzną południową stoi na przeszkodzie oddalenie. Istotnie, pośrodku istnieje, jak istniał od wieków, klin madyjski, który nas rozdziela. Istnieje jednak coś, co narody więcej zespala, niż bliskość terenowa: istnieje wspólność rasy, pokrewieństwo języków, podobieństwo obyczajów. I jeszcze jedno: Polacy trzymają straż nad jednym morzem słowiańskim, Jugosłowianie nad drugim. A straż nad morzami — to misja dziejowa, mająca swoje źródło w wyrokach Opatrzności.

Miedzy Polską a narodami południowo-słowiańskimi zadzierżgano węzły braterskiego zbliżenia już przed

wiekami. Wyciągały się ku nam braterskie dłonie z nad Jadrana (słowiańska nazwa Adriatyku), ale, niestety, my nie odpowiadaliśmy braterskiem podaniem im swojej. A że te dłonie podnosiły się ku nam z całą serdecznością, tego wymowne świadectwo mamy w pomnikach piśmiennictwa słowiańskich narodów południa.

Najwybitniejszy poeta południowej Słowiańszczyzny, chluba Dubrownika, Jan **Gundulicz** (urodzony w 1588, zmarły 1638) w swojej nieśmiertelnej epopei p. t. „Osman“ wyśpiewał hymn ku czci naszego króla, Władysława Warneńczyka, wyśpiewał hołd zwycięzcom z pod Chocimia, a zwłaszcza synowi Zygmunta III., królowi, późniejszemu królowi Władysławowi IV. Z taką miłością odnosi się Gundulicz do królewicza i bohaterów polskich, że stawia ich w poemacie ponad wszystkie wprowadzone postacie. Przez pewien czas nawet utrzymywała krytyka literacka, że epopeja składa się z dwóch odrębnych części, z Władysławowiady i Osmanii, z których wyżej stała pierwsza, opiewająca królewicza polskiego.

W epopei Gundulicza najwspanialej brzmią strofy, opisujące wjazd poselstwa tureckiego do Warszawy i posłuchanie u króla na zamku, którego przepych maluje pędem mistrza entuzjasty, choć w Warszawie, zdaje się nigdy nie był. W opisie zamku poświęca wiele miejsca wspaniałym gobelinom z obrazami z historii polskiej.

Poemat świadczy o ogromnej, jak na owe czasy, znajomości dziejów Słowiańszczyzny. Przepojony jest głęboką religijnością, tak właściwą narodom słowiańskim. Przebija z eposu głębokie przeświadczenie, że losami narodów kieruje Opatrzność, że największa nawet potęga jest niczem wobec losu, a los jest w ręku Opatrzności. Myśl tę wyraża poeta we wstępie do poematu. Przyta-

nielowi Wiednia“, w strofach pełnych zapału złożył hołd genialnemu wodzowi i wzywał go, by dzieło prowadził dalej, by zniszczył potęgę turecką doszczętnie, bo on jest do tego powołany, by uchronić Europę od zagłady chrześcijaństwa, by oswobodzić miejsca dla chrześcijan święte, w mocy tureckiej będące.

W drugim utworze, p. t. „Pieśń na pochwałę króla

Z GALERJI RACZYŃSKICH W POZNANIU



ALEKSANDER ORŁOWSKI

Pochód Wojska Polskiego

czamy kilka strofek z tego wstępu, aby dać Czytelnikom pojęcie o poezji Gundulicza:

„Czemu marnej pychy szale,
W górę lot swój wznosisz chyży?
Im się wyżej pnieśz zuchwale,
Tem ci potem spadasz niżej.

Wiekuistej, niespijzyciej
Niema rzeczy nam widomej,
A w wysokie górskie szczyty
Naprzód niebios biją gromy.

Bez pomocy z meba bożej
Świata wszelki byt nietrwały,
Przyrodzony bieg rozłoży
Państwa — pełne mocy, chwały.

Szczęście wciąż się kręci w kole,
Zaszczyt miesza się z ohydą;
Kto był w górze, będzie w dole,
Ci, co w dole, w górę idą.

Drugi sławny poeta z nad Jadranu, Piotr **Kanawelicz**, zmarły z końcem 17-go wieku, śpiewał na cześć drugiego bohatera polskiego, na cześć króla Jana Sobieskiego. Do uderzenia w struny wdzięcznej lutni zapaliła go odsiecz wiedeńska. Syn wyspy Korczuli, żyjący w Dubrowniku, całą duszą odczuł znaczenie bohaterskiego czynu króla Jana dla świata chrześcijańskiego i kultury europejskiej.

W utworze swoim p. t. „Pieśń Janowi Sobieskiemu, królowi polskiemu, sławnemu pogromcy Turków, obro-

Jana“, którego rękopis znajduje się w bibliotece wilańskiej, w ten sposób zwraca się do zwycięzcy z pod Wiednia:

„Wszędzie w śpiewie głosi chwałę,
Jak twa szabla wysławiana
Zbiła, stłukła, pokonała
Ognistego bisurmana,
Wojska sułtana wschodniego,
Psa Mustafę przekłętą.

Hardym był ten zbój w narodzie
I pod Wiedeń szedł zuchwale,
By zagnieździć się w tym grodzie;
O los zmienny nie dbał wcale,
Onu Niemców bez pardonu
Groził, że go spędzi z tronu.

Jako morze rozchukane,
Gdy się nagle wzburzy całe,
Pod niebiosą ciska pianę,
Fale miota rozszałę,
Lecz gdy słońce blask z chmur rzuci,
Morze wściekłość swą ukróci.

Tak ucieka wezyr śniady
Przed twą szablą niezwalczoną,
Gryzie ręce, z złości błady,
Widząc armię swą straconą,
Którą ręka polska ćwiczy...”

Jedną z najoryginalniejszych postaci piśmiennictwa jugosłowiańskiego jest współczesny Konawelicza, syn ziemi chorwackiej, Jerzy **Križanicz**. Jest to pierwszy apostoł idei słowiańskiej wspólnoty, który tej idei poświęcił życie całe. Pracował nad urzeczywistnieniem wspólnoty wszystkich Słowian tak na polu religijnym, jak i politycznym. Marzył o unji kościoła wschodniego i zachodniego, o wyzwoleniu i połączeniu wszystkich Słowian. Wybrał się do Moskwy, aby tam szerzyć swoje idee. Ostatek dni życia spędził w Polsce. Podobno zginął podczas odsieczy wiedeńskiej. Pisał po rusku, ale literami łacińskimi. W głównym swem dziele p. t. „Państwo ruskie w połowie 17-go stulecia“, mówi o całej Słowiańszczyźnie, ogarniając szerokie widnokręgi. Nienawidzi cudzoziemców, a znając słabość Słowian do cudzoziemczyzny, nawołuje, by się otrząśli z tej przywary, bo — powiada — „cudzoziemcy stali się przyczyną upadku imperjum rzymskiego, są przyczyną upadania Polski i niedoli wszystkich Słowian“. Wzywa cara, by zawarł przymierze z Polakami dla wypędzenia

cudzoziemców. Z goryczą pisze, że „Polacy nawet na tron powołali cudzoziemców“.

Największego wroga Słowian widzi w Niemcach. Pisze o tej sprawie tak: „Z Lachami może Ruś mieć przymierze iście braterskie, a to dla pokrewieństwa języka i obyczajów i dlatego, że Polacy nie są z natury butni jak Germanie, nie tacy brutalni i bezwzględni jak oni, a nie są też ambityni, bo nawet tron oddają cudzoziemcom. Z Germanami zaś przymierze nie może być pewne, a gdyby zaistniało, nie będzie trwałe, ani dla Rusi pożyteczne“.

Polacy nie są więc dla braci z południa narodem nieznanym. Wiedzą na południu o nas więcej, niż my o nich.

Niechże ta notatka z przeszłości, zaczerpnięta z literatury południowo-słowiańskiej, przyczyni się do zainteresowania inteligencji polskiej dorobkiem literackim braci z nad Adriatyku.

L. Zaremba.

PRZEGLĄD ROLNICZY

PODMUCHY WSCHODU

Niezwykle ciężkie położenie gospodarcze, w jakim się znalazło rolnictwo, wywołało nawet u przedstawicieli wielkiej własności, z natury konserwatywnych, przewrót pojęć, zdawałoby się, niemożliwy.

W miesiącach zimowych, podczas narad Związku ziemian w Warszawie, omawiano w sposób zupełnie poważny sprawę upaństwowienia produkcji rolnej. Niedawno temu odbył się w Warszawie zjazd „Związku związków zawodowych“, który jako lekarstwo na ciężką sytuację gospodarczą państwa wysunął niedwuznacznie hasło upaństwowienia produkcji rolnej. Nawet poważne organa prasy, reprezentującej wielki kapitał, tak zdawałoby się wrogo wobec upaństwowienia poszczególnych działów pracy usposobiony, nie zawahały się wysunąć upaństwowienia produkcji rolnej jako środka zaradczego na poprawę gospodarczego położenia w Polsce.

Objaw to wysoce niebezpieczny. Są to podmuchy z Rosji, podmuchy Wschodu. Polska nie ma danych na to, aby być państwem socjalistycznym. Posiada ona tylko jeden naprawdę wielki przemysł, tj. rolnictwo. To rolnictwo znajduje się w rękach dwóch trzecich ogólnej liczby obywateli, ludzi, którzy własność prywatną uważają za świętość i którzy odżegnują się w swej masie od ideałów marksowskich, od organizacji marksowskiego państwa.

Tymczasem w sferach poważnych, lub przynajmniej chcących za takie uchodzić, ponawiają się, jak widać, usiłowania, by właśnie u nas wcielić w życie zasady marksowskie.

Szeroki ogół ludności rolniczej, dziś biedą przybity, za mało zwraca uwagi na te zakusy, za mało na nie reaguje. Niewątpliwie jednym z powodów tego, bądźco bądź zastanawiającego, objawu jest brak organów prasowych, będących istotnie wyrazem ustosunkowania się warstwy rolniczej do zagadnień dnia codziennego.

Organa prasowe towarzystw rolniczych nie odzwierciedlają bynajmniej życia rolnictwa, ograniczają się do podawania nieustannie porad i wskazówek produkcji i hodowli, nie tykając spraw stokroć od tych drobiazgów ważniejszych, bo dotyczących kształtowania stosunków rolniczych w najbliższej przyszłości. Brak zdecydowanego wyrazu opinii wielkiej rzeszy rolników, których organizacje zawodowe rów-

nież nie spełniają należycie swoich zadań, pociąga za sobą często brak orientacji właściwej u czynników miarodajnych. A przecie sprawa rolnictwa jest w Polsce dla państwowej gospodarki wogóle najbardziej decydującą.

ULGI W KREDYTACH ROLNICZYCH

Z tego zdają sobie już sprawę wszyscy, że główną przyczyną przesilenia gospodarczego, jakie przeżywa nasze państwo, było zrujnowanie rolnictwa przez obniżenie cen produktów rolnych i fałszywą politykę kredytową, nie liczącą się z tem, że rolnictwo nigdy nie było w stanie przynosić takich dochodów, ażeby mogło płacić 12 czy 11 procent od kredytów. Ścisłe obliczenia wykazały, że obdłużenie rolnictwa w Polsce przenosi kwotę $2\frac{1}{4}$ miliarda złotych. Dobrze się stało, że sprawami temi zajęło się nareszcie ministerstwo skarbu, które wydało znamienne zarządzenie, dotyczące przede wszystkim drobnego rolnictwa. Zarządzenie to przyniosło obniżenie oprocentowania kredytów Państwowego Banku Rolnego, udzielanych za pośrednictwem gminnych i Komunalnych Kas oszczędności oraz organizacji spółdzielczych. Oprocentowanie średnioterminowego kredytu, przeznaczonego na konwersję krótkoterminowych zobowiązań, obniżone zostało z 9 na 8 % rocznie, zaś kredytu długoterminowego na pomoc dla spółdzielczości rolniczej z $4\frac{1}{2}$, względnie z 6 % na $3\frac{1}{2}$, względnie 5 % rocznie. Wreszcie kredyt sanacyjny dla spółdzielczości rolniczej, udzielony w r. 1927, obniżony został w oprocentowaniu z 5 % na $3\frac{1}{2}$ %.

Zarządzenie to powita rolnictwo w Wielkopolsce z dużą ulgą. Trzeba bowiem stwierdzić, że katastrofa, która dotknęła rolnictwo wogóle, odbiła się najdotkliwiej na rolnictwie w Wielkopolsce wskutek nietylko wysokości poziomu tego rolnictwa, ale i poczynionych w ostatnich latach inwestycji.



były, są i będą
najwięcej używane
w Polsce.

Najprzyjemniejszą rozrywką niedzielną jest Tygodnik „Od A do Z”.

Czy odnowiłeś już przedpłatę na miesiąc lipiec?

(Kwit na zamówienie gazety na stronie 16.)

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ

CHMURY NAD WATYKANEM ROZPRASZAJĄ SIĘ

„The Sunday Times” omawiając zatarg Włoch z Watykanem wyraża przekonanie, że do zupełnego zerwania stosunków nie dojdzie, ponieważ Mussolini jako przewidujący polityk nie może dopuścić do tego w momencie, gdy niezadowolone z faszyzmu jest dość silne. Będzie on wołał w takiej sytuacji mieć Kościół po swojej stronie.

Ostatnie depesze z Citta de Vaticano potwierdzają przy puszczenie, że konflikt zostanie załatwiony w duchu przyjaznym. Sekretarz stanu Pacelli oświadczył, że rokowania celem załagodzenia konfliktu z rządem włoskim zwolna posuwają się naprzód.

ZAMKNIĘCIE JEDNEGO ROZDZIAŁU

Korespondent dyplomatyczny „The Daily Telegraph” informuje, że na konferencji niemiecko-angielskiej w Chequers osiągnięto następujące porozumienie: uznano, że chwila obecna nie jest odpowiednia do zwołania międzynarodowej konferencji lub Komitetu Ekspertów ani w sprawie odszkodowań, ani też w sprawie długów wojennych, wobec czego całkowita rewizja planu Younga nie może być rozważana. Mimo to jednak pewne ulgi zostały przyznane Niemcom, a mianowicie częściowe moratorium warunkowej części annuitetów do wysokości 50 milionów f. szt. na okres 3 lat. Wielka Brytania nie wyrzeka się swojej części odszkodowań bez odpowiedniej redukcji jej długów wojennych, klucz sytuacji spoczywa więc w rękach Stanów Zjednoczonych.

W niektórych kołach panuje przekonanie, że Ameryka godząc się na zawieszenie spłat reparacyjnych wypuści roczną pożyczkę wewnętrzną na 50 milj. f. szt. łącznie przez Niemcy lub łącznie przez Niemcy i aliantów. W ten sposób unikniętoby zachwiania budżetu amerykańskiego. Nie przewiduje się możliwości bezpośredniego zwrócenia się w tej sprawie do St. Zjednoczonych, natomiast sprawa ta ma być załatwiona przez dyskretne wysondowanie opinii Ameryki za pośrednictwem mocarstw zainteresowanych.

Korespondent dyplomatyczny pisma „The Daily Herald” twierdzi, iż delegaci niemieccy są zadowoleni z konferencji w Chequers i spodziewają się wkrótce rewizyty Mac Donalda i Hendersona w Berlinie. Wizytę w Chequers należy uważać za zamknięcie jednego rozdziału, a otwarcie nowego w stosunkach angielsko-niemieckich.

OSTRA DYSCYPLINA

„Izwiestja” ogłaszają szereg zmian w ustawodawstwie pracy ZSRR, które zostały uchwalone przez prezydium CIK-a w dniu 3 czerwca. Nowe przepisy dotyczą systemu płacy za pracę nocną i akordową oraz wprowadzają odpowiedzialność karną i materialną robotników za powierzone im maszyny, narzędzia i surowce. O ile robotnik nie wykona zarządzenia administracji przenoszącego go do innej pracy, ma być karany za złamanie dyscypliny.

„Proletarska Prawda” ogłasza uchwałę WCIK-a republiki ukraińskiej o wprowadzeniu specjalnych sądów przemysłowych przy każdym przedsiębiorstwie przemysłowym i komunalnym, które mają sędzić sprawców dezorganizacji przemysłu oraz tych robotników, którzy przez niewykonywanie zarządzeń władz stają na przeszkodzie urzeczywistnieniu 5-letniego planu gospodarczego.

wych przy każdym przedsiębiorstwie przemysłowym i komunalnym, które mają sędzić sprawców dezorganizacji przemysłu oraz tych robotników, którzy przez niewykonywanie zarządzeń władz stają na przeszkodzie urzeczywistnieniu 5-letniego planu gospodarczego.

RESTAURACJA HABSBUURGÓW NIE MOŻE BUDZIĆ OBAW

„Tribuna” (Rzym) omawiając protest Małej Ententy w Paryżu pisze, że restauracja Habsburgów w ograniczonych rozmiarach nie może być już uważana za okoliczność budzącą jakiegokolwiek obawy. Kwestja habsburska wygląda dziś zupełnie inaczej, niż bezpośrednio po wojnie. Nie można zaprzeczyć, że w Europie nad Dunajem znajdują się niebezpieczne ogniska przesilenia, i że należy rychło doprowadzić tam do uregulowania stosunków, nie krępując się żadnymi uprzedzeniami. Włochom zależy na tym aby zagadnienia te były traktowane gruntownie, a zainteresowanie Włoch w tej kwestji jest większe, niż u innych państw, gdyż nieuregulowane stosunki nad Dunajem mogą przynieść Włochom bezpośrednie szkody. Włochy, które uwolniły się od wszelkich zobowiązań antyhabsburskich, mają prawo do oceniania sytuacji spokojnie.

Z tekstu karykatury M. Arciszewskiego



B. Wojewoda Moskalewski

KRWAWY ROZRUCHY W DNIU 700-LECIA ŚW. ANTONIEGO

„Giornale d'Italia“ zamieszcza opis krwawych rozruchów w mieście Nicastro. Władze kościelne wydały zakaz urządzania procesji i w związku z tem tłum demonstrował przeciwko tamtejszemu biskupowi. Wojsko, które broniło kościołów i klasztoru musiało użyć broni palnej. Rannych jest kilku żołnierzy i osób cywilnych.

Komunikat pisma nasuwa jednak przypuszczenie, że rozruchy zainscenizowali faszyci w celu sterroryzowania kleru.

PRZECIW KREDYTOWANIU ZAMÓWIEŃ SOWIECKICH

„Latrijas Sargs“ i „Latvis“ zamieściły serię artykułów przeciwko kredytowaniu przez rząd łotewski zamówień sowieckich. Dzienniki podkreślają decyzję Banku Łotwy w sprawie niedyskontowania gwarantowanych przez rząd zamówień sowieckich.

WALKA RZADU LITEWSKIEGO Z WATYKANEM

„Rytas“ informuje o przesłaniu Papieżowi przez kowieńskiego metropolitę Skvireckisa w imieniu duchowieństwa i społeczeństwa litewskiego depeszy kondolencyjnej z powodu nieprzychylnego ustosunkowania się Włoch do Stolicy Apostolskiej. Pozatem nawiązując do wyjazdu nuncjusza Bartolomego z Litwy, Skvireckis ubolewa nad tem i w imieniu całego społeczeństwa katolickiego na Litwie podkreśla jego przywiązanie i posłuszeństwo wobec Stolicy Apostolskiej.

„Lietuvos Aidas“ pisze, że rząd litewski uważając nuncjusza Bartolomego za niepożądanego przez siebie przedstawiciela Watykanu nie mógł dopuścić by nuncjusz — mimo nieutrzymywania z nim przez rząd litewski żadnych stosunków — brał udział w rozmaitych kongresach jako przedstawiciel dyplomatyczny Watykanu, — przeto „rząd litewski był zmuszony do poproszenia Bartolomego, by natychmiast opuścił Litwę“.

ROKOWANIA FRANCUSKO-SOWIECKIE

„Paris Soir“ donosi o nowych francusko-rosyjskich rokowaniach gospodarczych. W tym celu bawi w Paryżu specjalna delegacja sowiecka pod przewodnictwem Dwoilańskiego, który złożył w rządzie francuskim zamówienie na dostawę do Rosji sowieckiej okrętów, maszyn, narzędzi, oraz konfekcji na kwotę 135 milj. rubli w złocie tj. 1 650 tys. franków.

Korespondent pisma „The Times“ donosi, że francusko-sowieckie rokowania handlowe dały powód Niemcom do całego szeregu skarg z powodu powolnego procesu zamówień sowieckich w Niemczech w związku z umową handlową zawartą na 300 milj. mkn. w wyniku ostatniej wizyty przemysłowców niemieckich w Rosji.

POLSKA A NIEMCY

„Neue Züricher Ztg.“ w dalszym artykule p. t. „Niemcy i Polska“ (J. H.) stara się syntetycznie ująć wzajemne stosunki obu krajów i podnosi, że dążenie do rewizji granic kosztem Polski jest w Niemczech bardzo silne. Nawet traktat handlowy natrafia w Berlinie na trudności i zapewne sprawa jego ratyfikacji wywoła kryzys w łonie rządu Brüninga. Autor określa jako lukę w umysłowości niemieckiej to, że rozpatruje się tu sprawy handlowe pod kątem widzenia rewizji granic.

ZACIŚNIĘTA PIĘŚĆ NIEMIECKA

„L'Ere Nouvelle“ w artykule J. Ossola omawia demonstracje Stahlhelmowców i twierdzi, że „we Wrocławiu o niczem innem nie myślano, jak o zabiciu pokoju“, i to właśnie w chwili „kiedy ministrowie niemieccy starają się uzyskać zaufanie świata i ulgi w reparacjach. Czyżby przypuszczano w Niemczech, że postulaty Stahlhelmu zdolne są wzmocnić to zachwiane do nich zaufanie?“ Francja i Polska dały już tyle dowodów iż szczerze pragną rozbrojenia moralnego, tego niezbędnego warunku pokoju. Świat cały zaświadczyć może, że każde usiłowanie Brianda w tym kierunku znajdowało bezwzględne poparcie ministra Zaleskiego. Należy jednak skonstatować, że „wyciągnięta do zgody dłoń Francji i Polski spotyka zawsze i wszędzie zaciśniętą groźną pięść niemiecką“.

Przy pracy umysłowej

Wartki prąd życia dostarcza nam coraz większej ilości wrażeń w coraz krótszych okresach czasu, atakuje nasze zmysły i nerwy, stwarza nieokiełzany kłęb wyobrażeń, dostarcza nadmiaru materiału do przetrawienia. Myśl pracuje bez przerwy.

Równocześnie powszechnie ciężkie warunki materialne potęgają wewnętrzny niepokój. Człowiek, zwłaszcza pracujący umysłowo, jest kłębkiem nerwów, przestaje panować nad sobą i wbrew najlepszej swej woli staje się dokuczliwym nawet dla tych, którym pragnąłby nieba przychylić. To też na zaciśnięciu zyskują sobie coraz większe prawo obywatelstwa hałas, nawołujące do walki z wrogiem współczesnej cywilizowanej ludzkości — przedenerwowaniem. Zwiększanie czasu odpoczynku, angielska sebotka, wyjazdy na wieś w dniu świąteczne, kwestja opanowania hałasu ulicznego — to są problemy, które albo już znalazły rozwiązanie, albo nad których rozwiązaniem wre praca.

Jednakowoż wszystko to razem nie wydaje się bronią dostateczną. Przedenerwowanie jest chorobą nagminną, jest cierpieniem przewlekłym, wymagającym w pierwszym rzędzie usunięcia przyczyn, które je wywołują, a jeśli to niemożliwe, wówczas należy dostosować tryb życia

do istniejących warunków w ten sposób, by zyskiwać na odporności. Idzie nam o szczepienie ochronne, podobne, jak przy walce, dajmy na to, z ospą.

Ponieważ z pewnością nie zdołamy pomniejszyć denerwującego tempa współczesnego życia, musimy pomyśleć o przystosowaniu się, o podniesieniu odporności organizmu. Do najważniejszych czynników w tym zakresie należy niewątpliwie sposób odżywiania. Ciekawą jest rzeczą, że dotąd, pomimo najzupełniej zmienionych warunków życia, kuchnia pozostała niemal taż sama: mięso, tłuszcze i potrawy mączne stanowią jej podstawę podobnie, jak wówczas, gdy tramwaj konny był pierwszorzędym wynalazkiem, a dwukonka na gumach szczytem szybkiej lokomocji.

Czy nie jesteśmy nazbyt konserwatywni, używając nadal potraw, które nie pokrzepiają dostatecznie sprawności mózgu, nie wzmagają energii serca i obciążają organy trawienne, nie posiadające, przy siedzącym trybie życia pracownika umysłowego, dostatecznej siły dla wykonania wyznaczonej ni pracy. Wydaje się nam, że warunkiem nieodzownym w walce z przedenerwowaniem jest dostosowanie systemu odżywiania do współczesnych warunków życia. Należy zmodyfikować kuchnię w ten sposób by uwzględniała naukę o witaminach, o łatwości przyswajalnej pokarmów, czyli strawności, o ich wartości kalorycznej i t. d. A więc nie

mięso i tłuszcz, ale cukier, owoc i jarzyny winny stanowić podstawę odżywiania dla człowieka pracującego umysłowo, który powinien spożywać węglowodanów (cukier i skrobia) przynajmniej sześć razy tyle, co ciał białkowych (mięso, ryby, jaja).

Tymczasem są rodziny, w których słodki deser jest uważany za rozrzutność, a wodnista, bez smaku i tyleż kosztująca zupa — za konieczność. Kawałek czekolady — to marnowanie pieniędzy, marmelada owocowa to tylko zadowolenie smaku! A przecież nauka wypowiedziała już swoje zdanie w tych kwestiach. Doświadczenia dokonywane przy odżywianiu cukrem wykazały, iż organizm przyswaja go najszybciej tak, że w kilku minut po spożyciu już następuje reakcja — organizm został zasilony — cukier dostarcza wielkiej ilości kalorii, wzmacnia siłę skurczu mięśnia sercowego i zwiększa jego miarowość: cukier nie obciąża organów trawiennych, a jak wiadomo, takie obciążenie wybitnie potęguje podniecenie nerwowe; cukier dostarcza energii, sprawiając, iż samopoczucie jest lepsze, a tem samem i odporność organizmu większa.

Czas wprowadzić nieco ożywczego postępu w domową — zacoфанego konserwatyizmu — kuchnię. W walce z przedenerwowaniem zwracamy się do wszystkich gospodyń z apelem: więcej cukru!

Zdrowisko Solankowe i Borowinowe Inowrocław Emanatorjum Radowe

Kąpiele dla reumatyków, artretyków, kobiet i dzieci.

Rozwój historyczny.

Zdrowisko Inowrocław zawdzięcza rozwój swój odkryciu żup solnych w roku 1835. Założenie zakładów zdrojowych nastąpiło w 1875 r. po utworzeniu poprzednio „Solankowego Towarzystwa Akcyjnego” dzięki zabiegom dr. Zygmunta Wilkońskiego. Sześć lat później nabył zakład solankowy Magistrat miasta Inowrocławia. Plany rozwoju zdrowiska obmyślane były na szeroką metę około 30 lat temu. Wprowadzenie tych zamiarów w czyn rozpoczęło się od chwili przejścia miasta w zarząd polski.

Zakład przyrodolecniczy



z oddziałami do wzięcia Solanki i emanac. radowej

Etapem rozwoju było rozbudowanie gmachu kąpiel solankowych na solance w latach 1919—1922. Gmach kąpiel borowinowych otwarto w 1925 roku.

Nowocześnie urządzone inhalatorjum czynne jest od 1929 r., a oddziały wodolecnicze i elektrolecnicze od 1 kwietnia 1930 r.

Jakie dolegliwości leczy się w Inowrocławiu?

Dzięki predyspozycji swych naturalnych środków leczniczych, dzięki długocennym doświadczeniom na miejscu, opierając się dalej na opinii fachowców naukowych balneoterapii i licznych lekarzy n-chodzi dzisiaj Inowrocław jako najpoważniejsze zdrowisko krajowe w leczeniu wszelkich schorzeń reumatycznoartretycznych.

Zdrowisko solankowe wyposażone w nowoczesne inhalatorjum wybitnie się zarazem coraz bardziej w leczeniu schorzeń górnych dróg oddechowych i polecane jest w schorzeniach skroficznych i w skazie limfatycznej u dzieci.

Kąpiele borowinowe.

O uznanej i wysoko ceniej wartości leczniczej roznoszą zarazem sławę w zakresie leczenia chorób specyficznie kobiecych.

Sole potasu, wapnia, jodu, bromu i inne zawarte w wodach mineralnych zdrowiska są punktem wyjścia do zrozumienia skuteczności kuracji w niedomogach mięśnia sercowego i w schorzeniach naczyń krwionośnych (skleroza, przewlekłe niedomogi naczyń żylnych).

Spokojne i miłe otoczenie, wzorowe urządzenia wodne — i elektrolecnicze sprawdzają coraz więcej nerwowo osłabionych i wyczerpanych, liczniejsze rzesze rekonwalescentów.

Czem odznacza się solanka i ług?

Charakterystyczną cechą solanki kąpielowej inowrocławskiej jest jej wysokie stężenie: zawiera ona 31 części stałych na tysiąc. Skład jej pozostaje w głównych zarysach niezmienny, aczkolwiek zdarzają się przesunięcia co do zawartości pewnych jonów. Liczne i szczegółowe rozbiory przeprowadzone w ostatnim czasie, szczególnie przez prof. Stefana Dąbrowskiego z Poznania i prof. L. Marchlewskiego z Krakowa, potwierdziły i uwydatniły wielką wartość leczniczą głównego źródła inowrocławskiego.

Najnowsza analiza solanki (L. Marchlewski) zbliżoną jest zupełnie do rozbiory wykonanego przez akademię górniczą w Berlinie w 1875 r. Badania te wykazały dalej, że stężona jodobromowa solanka inowrocławska zawiera poza typowymi składnikami jak chlorek sodu i sole potasu, wapnia i magnezu, jeszcze siarczan

i węglany, oraz nie tak często w wodach leczniczych spotykane jony baru, strontu, litu i kwasu borowego.

Zdrowisko Inowrocław rozporządza pozatem, jak wiadomo, **ługiem pokrystalicznym**, zawierającym w wielkich ilościach tak zw. sole uboczne. Ług ten służy do kąpiel, wzmocnionych bardzo wydatnie jonami potasu, magnezu, siarczanu, jodu i bromu. Rozbiory ługu, dokonane również przez L. Marchlewskiego i St. Dąbrowskiego zadokumentowały nadzwyczaj cenne walory lecznicze, wykazując zarazem wyraźne przesunięcie się tych własności ługu w kierunku dodatnim (większe ilości chlorku i siarczanu potasu).

Silnie stężone wody mineralne Inowrocławia pozostają nadal stale pod ścisłą obserwacją laboratoryjną, w rękach doświadczonych lekarzy miejscowych stanowią wybitny środek leczniczy pokrewny solankom w Reinfeldem, Hall i Ischl.

Nowe źródło w Inowrocławiu

Na podstawie analizy wykonanej w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie stwierdzono wysoką wartość leczniczą źródła o niższym stężeniu (1,3 proc) zdolnego do użytku wewnętrznego.

Woda solankowa z nowego źródła służy, aż do chwili odpowiedniego ujęcia i pobudowania nowego pawilonu wód mineralnych połączonego z deptakiem, do słabszych kąpiel, inhalacji i płukania gardła, zaprowadzonego w tym roku przy wzięwalni.

Borowina inowrocławska

uzupełnia wybitnie lecznicze działanie kąpiel solankowych, szczególnie w przewlekłych chorobach stawowych i kobiecych. Posiada w wybitnym stopniu właściwość przetrzymywania ciepła i wszelkie inne własności fizyczne, wymagane od borowiny, nadającej się do przyrządzenia kąpiel.

Lecznictwo w chorobach kobiecych.

Solanka, ług i borowina stanowią nadzwyczaj cenne środki lecznicze w terapii przewlekłych schorzeń narządów kobiecych i w leczeniu niepłodności kobiet.

Ponadto znajdują się w zakładzie Przyrodolecniczym naj-



Kąpiele borowinowe

różniejsze przyrządy przegrzewające, służące również leczeniu w chorobach ginekologicznych. Podkreślić należy jeszcze specjalne urządzenia w postaci przepłukiwań wodą mineralną w powyższych schorzeniach.

Emanatorjum radowe.

Kierując się wskazówkami i doświadczeniami wybitnych uczonych i szczególnie radami prof. dr. A. Sabatowskiego ze Lwowa zaprowadził Zdrojowisko Inowrocław emanatorjum radowe przy pomocy stosunkowo dużej ilości radu pochodzącego ze znanych złóż rudy uranowej w Jachimowie, a ujętego w odpowiednią aparaturę przez firmę w Czechosłowacji doświadczoną na tem polu.

Emanatorjum radowe w Inowrocławiu wykazuje 67 jedno tek Machego na jeden litr powietrza.

Cóż to, znaczy?

Że emanatorjum to jest dostatecznie silne i odpowiednio obmyślane, aby wywołać wyżej opisane procesy biologiczne w organizmie i działać jak najskuteczniej w schorzeniach, w których kuracjusze poszukują zdrowia w Inowrocławiu.

Emanatorjum radowe przyspieszy i wzmocni lecznicze działanie kuracji kąpielowej uodporniając organizm na późniejsze nawroty choroby. Emanacja działa bowiem na podstawowe wady w konstytucji i w przemianie materji u artretyków.

Wskazania.

Należy podkreślić, że na podstawie badań i doświadczeń zalecają uczeni leczenie emanacją radową szczególnie w chorobach artretycznych (dna, podagra) w chorobach stawowych i reumatycznych, w schorzeniach nerwowych i nerwobólach, w chorobach schorzeniach materji i w nadmiernem ciśnieniu krwi, pozątem głównie jeszcze w przemęczeniu, w przepracowaniu, w przedwczesnem starzeniu się i w zaburzeniach gruczołów dokrewnych.

Urządzenia lecznicze

stoją na wysokim poziomie techniki i odpowiadają wymogom sanitarnym.

Oddziały wodolecznicze

są wczorowo urządzone i mieszczą się w rozległych ubikacjach parterowych zakładu przyrodoleczniczego.

Oddziały wodolecznicze mieszczą też cały szereg przyrządów przegrzewających miejscowych i ogólnych, wspomagających leczenie poszczególnych narządów ruchu.

Wodolecznictwo ma w Inowrocławiu bardzo ważne zadanie w leczeniu przewlekłych schorzeń stawowych, szczególnie u osobników ze stanami odhartowania.

JOHAN ROESLER

(tłum. z niem.)

KASA CHORYCH

*Do Kasy Chorych należy Maks
Maks płaci miesięcznie 4 marki
„A gdybym teraz umarł?” pyta Maks
„Nie otrzyma pan nic”.*

Maks mruczy:

„Dlaczego?”

„Kasa Chorych płaci tylko wówczas, gdy pan jest chory”.

„Kto płaci zatem, jeżeli umrę?”

„Kasa pośmiertna”.

Maks spieszy do pośmiertnej kasy

Maks płaci miesięcznie 4 marki

„A gdybym tak z dziś na jutro umarł?” pyta Maks

„Nie otrzyma pan nic”.

Maks mruczy:

„Dlaczego?”

„Kasa pośmiertna płaci tylko wówczas, gdy pan po upływie 5 lat, wolno i spokojnie umrze”.

„Kto zatem płaci jeżeli nagle umrę?”

„Ubezpieczenie na życie”

Maks spieszy do zakładu ubezpieczeń na życie.

Maks płaci miesięcznie 4 marki.

„A gdyby mnie teraz auto przejechało?” pyta Maks

„Nie otrzyma pan nic”.

Maks mruczy:

„Dlaczego?”

Ubezpieczenie na życie płaci tylko wówczas, jeżeli pan umrze śmiercią naturalną.

„Kto zatem płaci, jeżeli mnie auto przejedzie?”

„Ubezpieczenie od wypadków”.

Do zakładu ubezpieczeń od wypadków spieszy Maks

Maks spieszy jeszcze do stu innych kas

Maks płaci i płaci.

Co miesiąc.

Pewnego dnia umarł Maks.

Ale żadna kasa nie płaci

O jednym ubezpieczeniu zapomniał bowiem Maks:

Maks nie ubezpieczył się przeciwko ubezpieczeniom

Maks umarł z głodu

CZY WIECIE JUŻ...

...że znany w Poznaniu krytyk teatralny Stef (dr. P.) obejmie stanowisko naczelnego redaktora „Poznańskich Nowin Codziennych”. Pewien znany wydawca zaopiniował podobno, że szkoda, by dr. P. marnował się w gimnazjum. „U nas każdy robi co może... Zegarmistrz naprawia beczki, w dni pogodne kosi” jak dowcipnie twierdzi Zygmunt Nowakowski.

...że z pewnej redakcji w Poznaniu wylano redaktora za to, że nie chciał być agitatorom wiecowym, w innej redakcji wydano z dziennikarzy ponieważ współpracowali w piśmie tego samego zresztą odcienia politycznego co dziennik, w którym byli zatrudnieni. A Syndykat Dziennikarzy milczy i gorąco zajmuje się kwestją nowego porozumienia polsko-peruwiańskiego.

...że znany „dygnitarz” p. M. zwany popularnie „małym Napoleonem” (w kieszonkowym wydaniu) powróci wkłóce na posadę nauczyciela w Olejowie, bo cała „koronkowa robota polityczna” wzięła w łeb.

...że p. L-ęcki urzędnik znanej instytucji jest w niej prawie zupełnie niewidzialny, mimo że pobiera pensję VIII kategorii. Rano, w południe i wieczorem spaceruje po mieście, bądź też przebywa przeważnie w pewnych lokalach redakcyjnych, gdzie oddaje się podobno pracy publicystycznej z większym zamiłowaniem, aniżeli obowiązkowi urzędnika. Jeżeli ów pan nie zacznie pracować normalnie tam, gdzie mu płacą, będziemy zmuszeni sprawę tą omówić obszerniej. W Poznaniu jest podobno 14 b. Legionistów bezrobotnych. Jeden z nich mógłby z powodzeniem zająć miejsce p. L.

Przegląd prasy zagranicznej



**PIJCIE TYLKO
ŚWIATOWEJ SŁAWY
LIKIERY**

I PRAWDZIWE

ŻYTNIOWKI

**ALFREDA HR. POTOCKIEGO
Z ŁANCUTA.**

Wystawa prac Państw. Szkoły Zdobniczej w Poznaniu (Propaganda Szkoły Zawodowej)

W ubiegłą niedzielę otwarł wystawę prac uczniów tutejszej Szkoły Zdobniczej P. Wiceminister Wł. Skoczylas w obecności P. Prezydenta Ratajskiego, P. Kuratora Namysła i licznie zebranych gości.

Wystawę prac rozmissionił Dyrektor Karol Maszkowski w pięknym pawilonie miasta Lwowa, tuż koło wieży górnośląskiej. Obszerny pawilon, tworzący zamkniętą całość niezbyt obszerną — narzucił swą ograniczoną przestrzenią konieczność ograniczenia eksponatów do niewielkiej liczby pozycji; dzięki jednak umiejętnemu doborowi zmieściła Dyrekcja Szkoły wszystkie swe działy — dając obraz — wcale nie fragmentaryczny — szerokiej działalności Instytutu w działach: architektury wnętrza (pod kierunkiem Dyr. K. Maszkowskiego, rzeźby i brzoźnictwa (kier. prof. Jan Wysocki), grafiki (prof. Jan Wroniecki), dekoracji wnętrza i witraż (prof. Gosieniecki), dział tekstylny (prof. Wł. Roguski), ceramika (prof. St. Jagmin) i wreszcie introligatorstwa (prof. Grabowski). Oprócz działów specjalnych istnieją przy Szkole Zdobniczej dwa kursa przygotowawcze: rok pierwszy prowadzony przez prof. B. Barda — ilustrowany na wystawie kompozycjami ornamentu płaskiego i zdobieniem brył. — Kurs II. — prowadzony przez prof. Eichlera wystawił rysunki z natury i interesujące w kolorze kompozycje martwej natury. Zdobitwo II. kursu prowadzi prof. Roguski.

Pokażą pozycje tego wspaniałego dorobku naszych przyszłych pracowników i twórców na polu sztuki zdobniczej i stosowanej stanowi bezsprzecznie z działu architektury wnętrza garnitur mebli przeznaczonych do gabinetu Kuratora Okr. Szkolnego. Meble utrzymane w modernistycznym, a dalekim od szablonu stylu, w rysunku swym i stylu prostolinijnym — są wyrazem pogodzenia estetyki z użytecznością. Projekty obić, na meble i kilimy wykonane przez dział tekstylny tworzą harmonijną całość i mogą być ozdobą każdego ministerjalnego gabinetu.

Równie imponująco pod względem skończonego artysty — wybiegającego poza ramy szkolne przedstawia się dział rzeźby i brzoźnictwa. Doskonała figuralna karykatura w brzoźnie kierownika tego działu — prof. J. Wysockiego — wykonana przez jedną z uczennic mistrza — świadczy o wysokim poziomie i ambicjach tego działu — chlubiącego się na Wystawie kilkoma doskonałymi brzoźnami jak bokserzy, rzut kula, zapasy, zbójnik i w. i. Obok brzoźnictwa medaljarstwo przedstawia się również imponująco zarówno w kilkunastu znakomitych plakietach sportowych — robionych na zamówienie związków sportowych — jak równie efektowne, trybowane w blasze talerze dekoracyjne. Próby kompozycji rzeźby w brzoźnie i w gipsie świadczą o pracy i talencie młodych wykonawców a figura Chrystusa wykonana jako część grupy (pokazana w modłu) imponuje swym rzeczowem opanowaniem materiału.



Dyr. K. Zyndram-Maszkowski

Obok tego działu, dział ceramiki porusza oczy swą różnorodnością techniki i skończonością wykonania artystycznego. Czego bo tam niema! Przestliczne w rysunku i subtelne w barwie kompozycje religijnej treści na porcelanie są miłą mową dla widza — dopytującego się natęczywie, dlaczego w handlu nie widuje się tych rzeczy, które raz na zawsze wyrugować powinny z Polski obowiązuje a tak bezwartościowe w swym konwencjonalizmie „obrazki“ obcych fabryk (których w jednym roku i w jednej dzielnicy sprzedała wiedeńska firma za 30 tysięcy w gotówce!). Nie wynika z tego by dział ceramiki na nich tylko swą chlubę gruntował! Wazy i figurki redukcijną techniką wykonane topią się w tęczy grze niesamowitego błysku — i znów daremnie szuka ich wspomnienie w naszych magazynach przedado-

wanych obcą i bezwartościową majoliką! Trawienie w porcelanie, relief w złocie — dają efektowne okazy miłych drobnotek i podręcznych naczyń, jakie powinny wypełnić nasze serwantki i witryny — a subtelne w rysunku i kolorystyce talerze dekoracyjne — zdobić powinny ściany naszych jadalni.

Szkice dekoracji wnętrza i witraży reprezentują tę część szkoły dość bogato, choć z natury rzeczy ukazane w formie projektów i szkiców są dla oka laika mało wymowne — mimo włożonej w nie pracy i znajomości rzeczy — o czym świadczy duży projekt wspaniałego trójdzielnego witraża kościelnego. Wnętrza kościołów o podanej architekturze, wnętrza i przedsionki banków, kin — wypełniają projekty szarmotowaną dekoracją w najróżnorodniejszej technice — posługując się zresztą wspólnie działu ceramiki.

Wreszcie dział tekstylny wystąpił na tym pokazie pracy, wiedzy, zdolności i inwencji równie bogato, jak efektownie. Przestliczny gobelin z motywami egzotycznych ptaków — okaz benedyktyńskiej pracowitości — zaślubionej z poczuciem smaku — sam jeden daje chlubne świadectwo działowi tekstylnemu, który na P. W. chlubił się podobnym gobelinem („Zwiastowanie“) zdobącym dziś Muzeum Włocławskie. Obok gobelinu — dumnie roztańczając swe barwy pomysłowe i oryginalne w rysunku kilimy i ich projekty. Bogaty dział stanowią batiki w swym różnorodnym zastosowaniu zależnym od materiału i celu. Widać jednak z ilości eksponatów, że technika naprószenia góruje nad batikiem i więcej daje możliwości w wywołaniu efektów kolorystycznych. — Co tutaj widza uderza — to frapujące ceny owych modeli — poduszek, szali, narzutek, krawatek etc. Wszystkie marzenia imienia nowo w najliczniejszej rodzinie zaspokoić tu można bez naruszenia równowagi oszczędnościowego budżetu! Taką refleksją stwarza pogodę myśli.

Dział grafiki zamyka wystawę i reprezentuje go litografia, miedzioryt i plakat we wszystkich odmianach — tworzących „Tęczę“ różnorodności w technice i temacie. — Kilka przepięknych drzeworytów świadczy chlubnie o talencie adeptów sztuki graficznej — mającej najwięcej widelków powodzenia i zbytu — wobec trudności w jakie popadło malarstwo sztalugowe!

Działalność Instytutu rejestruje i ilustruje własne czasopismo miesięcznik p. t. „Barwa i rysunek“ Dział introligatorski wygotował pierwszemu rocznikowi pisma stylową okładkę — z materiałów wyprodukowanych we własnym zakresie a użytym rzeczowo i efektownie do kilku pokazanych opraw książek.

Ubiegły tydzień poświęcony był propagandzie szkół zawodowych w Polsce, szkół — z których wyjść mają przyszli budowniczo i organizatorowie kraju. Wszelkie propagandowe odczyty, referaty i pogadanki mające na celu wzbudzić zaufanie społeczeństwa do tego typu szkół — nie porafia dziać zaufanie wystawa — z jaką wystąpiła Szkoła Zdobnicza! Tutaj w metal, drzewo, szkło, glinę, tkaninę czy papier zaklęty promieniuje duch twórczej pracy, tu przybiera widome kształty idea piękna, tu realizuje się troska o stworzenie z codzienności atmosfery sztuki — dostępnej dla każdego w demokratycznej z ducha Rzplitej.

Pomnażać radość życia — to hasło — które wypisała szkoła na swym herbie pracy.

H. Szczerbic.



Litografia K. Udzak
absolwent Wydziału Grafiki

Apollo w Lamusie

R. MOSS

Gdyby można było wskrzesić jakiegoś Kallikratesa lub Paioniosa — postawić żywego na którejkolwiek z naszych ulic i spojrzeć w jego helleńską twarz. Ale nie! Pewny jestem, że szewc, który szył sandały Palidorowi, gdyby stanął na dzisiejszej ulicy oszalałby i powtórnie wyzionałby ducha — na widok chaosu form i wrzasku barw. Gdzież jesteście Hellado — mistrzyni tyluset lat i ludów. Zdaje się że z hukiem tureckich dział zapadły się twoje różanolice kolumny w gruzy, grzebiąc wraz z sobą cały dorobek ducha półbogów.

Szczęście doprawdy, że jeszcze nie zdołaliśmy zniweczyć buinej formy drzew i aksamitnej zieleni liści — bo to tylko jeszcze zostało z boskiego piękna między naszymi oszalałymi bezsensem murami.

W pochodzie wieków i wynalazków zgubiliśmy człowieka a stworzyliśmy manekina, obsługowanego przez maszynę i nawzajem ją obsługującego. Warunki ciężkiego bytu pogarszające się z dnia na dzień zmuszają nas do nadmiernej pracy, tak, że do szczęśliwych zalicza się ten, kto może poza godzinami pracy i snu urwać 5 ich z worka czasu dla siebie. Ten smutny fakt tłumaczy wiele — bo zaiste trudno w tych kilku godzinach być skończonym estetą, wziąć udział w igrzyskach, tańczyć elegię, grać tragedję lub być na niej, obejść wystawy plastycznych sztuk, zająć się przytuliskiem dla wdów czy sierót, przygotować mowę przeciw Gorgiasowi i być na uczcie u Aspazji. Trudno dziś wykonać to wszystko w tym krótkim czasie, jaki nam pozostał do dyspozycji, gdyśmy dwadzieścia godzin nie żyli dla siebie, wliczając w ten czas i sen. Grek właśnie wtedy, gdy my pracujemy mógł żyć dla siebie — podczas gdy nasza rozrywka ducha była dla niego czasem pracy i nawet zarobkowaniem. On żył wzniosłym pięknem, oddawał się mu wszystkimi porami swej gimnastycznej skóry i wszystkimi subtelnościami zmysłów. Stworzył sobie bóstwa piękna i bawił się niemi jak dziecko zachwycającą zabawką, uwielbiał je, potrosze je wykpiwał zamknawszy w mrocznej celi swej świątyni przed okiem profanów — lecz dla tego oka postawił świątynię niemięj piękną jak samo bóstwo. Stworzył architekturę, rzeźbę, malarstwo i przemysł, w których zamknął filozofię piękna tak, jak assyryjczyk lub egipcjanin w formach sztuki zamknął filozofię wiedzy ścisłej i tajemnej.

Cieszymy się, że życie nasze — to piękniejsze zaczęło się za grobem. Grek strożytny cieszył się ziemskim życiem pełnym światła i radości, bo poza letejską wodą nawet królom gorzej się wiodło aniżeli na ziemi pastuchom świń.

My wynajdujemy rafinowane stroje, czy półstroje by swemi niedopowiedzeniami form lub też ich przejawianiem drażniły nasze stępione kulturą nerwy. Grecy starożytni nie wstydziły się nagości. Nagiego człowieka widzieli na każdym kroku a czysta forma ciała więcej zachwycała ich smak estetyków niż brały chuci.

Wśród ciemnej zieleni na tle ciemnego szafiru nieba błyszczały jasnością dziewiczych ciał blade kolumny — symbole piękności proporcji ciała. Na ulicach i placach z tłumem półnagich obywateli mieszał się tłum nagich bóstw i herosów, spokojem twarzy i najszlachetniejszym kształtem ciał porywający śmiertelnych w kraj nieśmiertelności i fantazji.

Na siedmiu strunach kitary stworzył muzykę piękniejszą od jazz-bandu. Muzykę, która wzniewała zwycięstwa. W jakimże towarzystwie odtańczy się dziś elegie lub wygłosi pean na cześć zwycięzcy w pięcioboju i kto nagrodzi gałązką, bo taka była nagroda w dawnej Grecji. Dziś — spojrzycie za szyby wystaw sklepowych, gdzie są wyłożone nagrody dla zwycięzców w igrzyskach: sześć kieliszków, papierosnica i obraz, którego autorem jest lakiernik.

Niedawno wystawiono w pewnym handlu obrazów — nie mogę powiedzieć — plagiat kopji, kicz, — nie — jakąś pornograficzną ohydę, która miała być kopją matejkowskiego „Kazania Skargi“. Rozmawiałem z kilkoma osobami z zamożnych sfer i t. zw. inteligencji zapewniając, że jest to autentyczny szkic Matejki do obrazu. Wszyscy uwierzyli z wyjątkiem jednego. Wszyscy z maturą i uniwersytetem.

Na miły Bóg — gdybym mógł mówić rykiem armat, jeszcze głos mój byłby za słaby dla wyrażenia słów przestrogi pod adresem całego społeczeństwa. Gdzie są szkoły ludowe — średnie — książka — kościół — wykłady — kino. Doprawdy szewc Apollosa lepiej odczuwał sztukę i znał się na niej, choć nie jeździł samochodem i był ubogim.

U nas — stwierdzam — niema wykładów czy odczytów z zakresu sztuki i nauki. Tych kilka przeznaczonych dla ludzi o niskim poziomie wykształcenia, traktujących rzecz w najogólniejszych zarysach nie można brać na serio.

Wogóle nie wpływają żadne czynniki kształcące smak i wytworność zasad piękna. W szkołach wyrzucono piękno wraz ze starymi gipsami na strych, nikt nie rozpala w młodych sercach płomiennych uczuć umiłowania sztuk pięknych i szukania ich w życiu.

W chaosie miejskiego życia zgubiliśmy żądze nieśmiertelnych upodobań i wystarczają nam maszyny.

Wojny trzeba było, aby rozbudzić zrozumienie konieczności rozwoju ciała. (Dokończenie nastąpi).

Moment otwarcia Wystawy Zdobniczej



Fot. Tyg. Od A do Z.

Stoją od lewej ku prawej: prof. L. Jagmin, prof. J. Wroniecki, konsul Republiki Czechosł. Matousek, dyr. dep. sztuki Min. W. R. i O. P. prof. W. Skoczylas, art. rzeźb. W. Marcinkowski, dyr. K. Maszkowski, Prezydent m. Poznania Cyryl Ratajski, dr. N. Pajzderski, prof. Jan Wysocki, dyr. Targów Poznańskich Krzyżankiewicz. —

(do art. na stronie 9.)

Mikołaj Arciszewski

Hapsal, miasto białej damy i zamurowanego mnicha

Hapsal, w maju.

Nad zaciszną zatoką morską rozrzucała swe małe domeczki drewniane, wille śpiczaste, zastrzone wieżycy kościołów, mała i spokojna Hapsal.

Niczem nie różnią się wąskie uliczki i czyste skromne domki od ulic innych miast estońskich. Tak samo spacerują tu po ulicach skośnocy chłopcy w olbrzymich czapkach futrzanych z sterzącymi w bok uszulkami. Suną godnie w misterne do czubku głowy przypiętych kapelusikach dostojne niemki. Tu i ówdzie przewina się potężnego rozmiaru łydki, zaciśnięte w grubą czerwoną pończochę, stanowiące własność konserwatywnej estońki.

Na rogach ulic stoją apatycznie niebiesko-szarzy policjanci z znudzoną miną. Od czasu do czasu z głośnym hukiem przejeżdża pusta dorożka konna, więcej dla podtrzymania prestiżu komunikacji ulicznej, niż dla konieczności.

Czasem ryknie syrena samochodu. Wówczas budzi się niebiesko szary policjant i wyszedłszy uroczyście na środek jezdni daje symboliczny znak ręką, oznajmiający, że droga jest wolna. Co do tego niema zresztą najmniejszej wątpliwości.

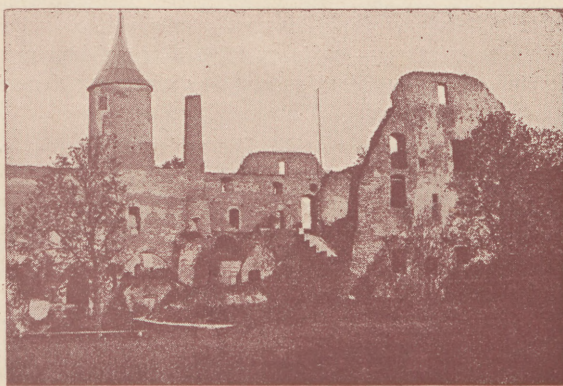
Samochód powoduje jednak pewne życziwe manifestacje. Kilka sztywnie uczesanych niemek przystaje, aby spojrzeć mu wślad i aby wyrazić przypuszczenie co do ewentualnego celu jego podróży.

Policjant również uśmiecha się z zadowoleniem, świadomy szczytnie spełnionego obowiązku.

Kurz ulega się powoli na drodze i ulica czeka na następujący samochód, który może dnia tego wcale nie przejeżdże.

I znowu pograża się pusta ulica w smutny spokój małomiasteczkowego popołudnia.

A jednak ta mała dziura prowincjonalna ma swe osobliwości i to nie byle jakie. W nocy księżycowe zjawia się tu w starej kaplicy wśród ruin starego klasztoru biała dama.



Ruiny klasztoru w Hapsali

Opowiadano mi o niej w Tallinie i przytrzymałem się tu starym rozklekotanym pudłem przedpotopowego pociągu, by ją na własne oczy zobaczyć. Tymczasem od dwóch dni chmury zakrywały gęstą zasłoną księżyc i biała dama nie zjawiała się na swym posterunku.

Zaczynałem się nudzić. Poznałem już wszystkich, z dóbr swych powypędzanych baronów. Każdy z nich opowiedział mi swe nieszczęścia, zmartwienia i poglądy polityczne, a nawet wyłożył dokładny program socjalnej przebudowy Rosji. Poznałem również kilkadziesiąt starych baronówien, śpiewających wieczorami psalmy religijne i sentymentalne piosenki zeszłego stulecia. Poznałem pastora, grającego na basettli, redaktorów kilku gazet miejscowych, mających po kilka i kilkanaście abonentów.

Poznałem muzyka-hitlerowca, sędziwego arystokratycznego poetę i dyrygentkę miejscowego chóru starych panien, sędziwą hrabiankę z twarzą chińskiego mandaryna.

Nie widziałem jednak białej damy.

Błądziłem po pustych prawie uliczkach miasta.

Minąłem starą rozłożystą lipę, którą posadził ponoć sam Piotr Wielki. W cieniu jej skurczył się skromnie staruszek domek, gdzie mieszkał ongiś potężny car.

Wyszedłem na plac więzienny. Tu wzniósł się najpiękniejszy gmach Hapsali — więzienie.

Naogół więzienia i domy warjatów są zwykle najbardziej reprezentacyjnymi gmachami małych miast prowincjonalnych; tutaj jednak więzienie jest pod każdym względem uprzywilejowane. Więźniowie są traktowani jakby rodzaj obywateli honorowych; całe miasto troszczy się o ich wygody, a czasem odbywają się tu przedstawienia amatorskie, gdzie w pełni błyszczy przed liczną zgromadzoną publicznością zbrodnicze, ale nie mniej wybitne aktorskie talenty.

Przeszedłem wzdłuż zakładów kąpielowych.

Teraz pustkami świecą jasne sale kasyna; ale za dwa miesiące zjadą tu się setki kuracjuszy z kraju i z zagranicy, by leczyć się w cudotwórczych szlamach morskich.

W małym ogródku białej wille zobaczyłem posąg białego niedźwiedzia. Latem rzeźbione zwierzę wsadza się na rusztowanie z desek i pływa ono wzdłuż wybrzeży Hapsali według oryginalnego pomysłu miejscowych artystów.

Od strony morza dolatuje co chwila huk pękającego lodu. Jak salwy armatnie odbija się echem wiosenny dźwięk pękającej lodowej skorupy.

Wchodzę do małego sklepika tytoniowego.

Wśród kolorowych pudełek z papierosami, wśród paczek taniego tytoniu wysoka rasowa postać siwego pana.

Mały sklepikarz Hapsalski von Schweder był niegdyś rzeczywistym radcą stanu, szambelanem dworu cesarskiego, właścicielem pięknej ordynacji. Rewolucja i reforma pozbawiła go dóbr i tytułów. Obecnie sprzedaje tytoń, a latem prowadzi małe zakłady kąpielowe.

Jest jedynym mieszkańcem Hapsali, który nie skarży się na ciężkie czasy i nie przeklina rząd, reform i kryzysy.

W małym jego mieszkanku stare fotografie. Na jednej z nich on sam w bogato sznurowanym mundurze dworskim, z białymi piórami strusimi na złotym haftowanym kapeluszu; na szyi wysoka komandoria św. Włodzimierza.

Nie lubi wspominać o tem, zajęty kłopotami swego nowego zawodu. Wita mnie uprzejmie, uśmiechnięty.

— Za chwilę zamykam sklepik — mówi kupec-ekscelencja — i chciałbym pokazać Panu za dnia ruiny klasztoru. Warto je zwiedzić; jest to bowiem jeden z najpiękniejszych zabytków historycznych Estonii.

Opuszczamy ciemny sklepik. Znowu mijamy szereg pustych uliczek.

Wchodzimy przez niską ciemną bramę do wnętrza murów i bastionów. Nad wejściem poszczerbione wiekami tarcze herbowe dawnych biskupów i przeorów, skrzyżowane pastorały. Ledwie widoczny napis łaciński.

Teraz na ogromnej przestrzeni dawnej świątyni urządzono park miejski. Część ruin zostawiono nietkniętą. Piętrzą się stare baszty i wieże dominujące całe miasto. W odnowionej kaplicy odbywają się czasem nabożeństwa.

— „Te wąskie otwory, które widać tu i ówdzie — mówi szambelan von Schweder, służyły niegdyś do obrony klasztoru. Latem przez nie roztopiony tłuszcz i pałace się oliwy na głowy napastników. Klasztor był niegdyś siedzibą wojującego zakonu. Wśród mrocznych sklepień świątyni grzmiły słowa biskupów, żądających nawrócenia pogańskich tubylców.

Z bram tych wymuszały niegdyś zbrojne zastępy wojujących mnichów. Ruszały, by ogniem i mieczem szerzyć naukę miłości bliźniego. W wilgotnych lochach latami więziono opernych.”

Wchodzimy do olbrzymiej gotyckiej sali kaplicy. Wszędzie poszczerbione tarcze z herbami inflanckiego rycerstwa. Tu składali niegdyś śluby rycerze zakonnicy, kawalerowie mieczowi.

Kiedyś w ciemnych salach rozbrzmiewał śpiew pobożny, brzęczały srebrne ostrogi, przesuwwały się milczące szeregi białych habitów. Ile bitew i oblężeń wytrzymać musiały stare mury i bastiony. Najpierw krwawe walki z poganami, później wewnętrzne utarczki z biskupem ryskim i wojskami Waldemara duń-

skiego. A ile krwawych tajemnic kryją w sobie stare mury. Ile zbrodni i przestępstw popełniono pod temi cichymi sklepieniami klasztoru.

— „Niech pan spojrzy — mówi szambelan — tu między temi dwoma oknami ledwie widoczna w kamieniu nieudolnie rzeźbiona postać mnicha. Wyraźnie rozpoznać można habit i krzyż na piersiach.



W miejscu tem przed kilkudziesięciu laty znaleziono doskonale zachowane szczątki zakonnika, żywcem zamurowanego. Istnieje legenda, że w czasie gdy klasztor przeżywał najpiękniejszą kartę swojej historii, gdy w gościnne bramy jego przybywały setki pielgrzymów, a wielcy panowie zajeżdżali z żonami i córkami, by prosić o błogosławieństwo przeora wśród braci klasztornej był jeden młody mnich.

Nie był w niczem podobny do swego otoczenia. Jakiś dziwny smutek nie opuszczał go nigdy. Dzieckiem oddano go do klasztoru. Wychował się w atmosferze średniowiecznego okrucieństwa wojującego zakonu, widział wokoło fałsz i obłudę.

Nie miał przyjaciół, nie czuł powołania do zamkniętego życia klasztornej, do postów i umartwień, przerywanych krwawymi wyprawami na bezbronnym pogan.

Przystojny, pogodny, wykształcony, bo w grubych księgach klasztornych zwykł był szukać ukojenia i odpoczynku, był naogół poważany i ceniony. Wyróżniał go nawet sam biskup, a przeor chlubił się swym wychowankiem. I zostałby może z czasem młody braciszek przeora hapsalskim albo samym biskupem estońskim, gdyby nie los okrutny.

Kiedyś wychodząc z kościoła w dniu święta wielkiego, gdy wielcy panowie okoliczni z rodzinami na nabożeństwo biskupie przybyli, ujrzał młodziutką panienczkę. Jasna, złotowłosa uśmiechała się doń zalotnie.

Drgnęło w nim coś.

Od chwili tej obraz złotowłosej baronówny nie opuszczał młodego zakonnika. W modlitwie i w pracy prześladowały go niebieskie oczy i jasnozłote loki. Zarzucił księgi klasztorne, mylił się począł w długich tekstach łacińskich i greckich. Dopytywał się gorączkowo skąd był stary magnat, ojciec panienki. Nie umiano mu odpowiedzieć.

Aż znowu ujrzał kiedyś wyśnioną swą baronównę.

A gdy powóz w piękne młaki zaprzężony opuścił podwoje klasztoru wykradł się cichaczem za bramę i poszedł śnieżnym śladem złoczonych kół. Dotarł do zamku magnata. Spotkał ją...

I ona myślała o pięknym mnichu. I ona pokochała go od pierwszego wejrzenia. Odtąd często wymykał się w nocy z ciasnej celi zakonnej, dotarłszy do zamku kochanki swej pozostawał tam aż do pierwszych blasków zorzy porannej.

Aż kiedyś nad głową jego rozpetęła się straszna burza. Ujrzał go strażnik zamkowy. Doniósł baronowi. Zawrzał gniewem dumny magnat. Wtracił córkę do ciemnych lochów zamkowych a sam pośpieszył na skargę do przeora.

Zebrał się sąd w klasztorze. Wielkie było przewinienie ciężkie oskarżenie padło na młodego mnicha. Surowe były reguły klasztorne, nie znał litości posłuszny im przeor.

Młody braciszek skazany został na śmierć okrutną, bezwzględna, nieludzka. Zamurowano go żywcem między temi dwoma oknami. Przez dni kilka dolatywały stąd głuche jęki i straszne wołania o litość, a przy świecami żarzącym się ołtarzu klęczeli pobożni mniisi z przeorem na czele, by wyprosić u Boga wieczny odpoczynek dla duszy nieszczęsnego grzesznika.

A po kilku miesiącach przybyła do klasztoru w towarzystwie cicha złotowłosa baronówna. Wiedziała coś nie coś o śmierci kochanki, ale ukryto przed nią prawdę, nie pozwolono włożyć żałoby. Miała na sobie powłóczystą suknię jedwabną, koronki i fryzy. Ojciec przebaczył jej grzeszną miłość, ale wbrew woli jej zaręczył z młodym i możnym sąsiadem.

Przybył do kościoła i naręczony. Dumnem okiem patrzył na śliczną baronównę, butnie podkręcał wasa, dzwonił ostrogami po szerokich stopniach klasztoru.

A po nabożeństwie, póki pacholkiwie biegli, by powóz magnacki odnaleźć, przeszedł się z marzeczną po podwórzu klasztoru. Bołene wspomnienia budziły w niej białe habity, spotykanych mnichów. Serce pękało z bólu, lecz hamowała się nie dając nic poznać po sobie.

Prowadził ich łowialny braciszek-klucznik.

Gdy doszli do tych oto okien, przystanął nagle i wskazując na świeże ślady w murze szeptem opowiedział straszną śmierć młodego grzesznika.

Nagle głośny jęk wydarł się z piersi baronówny.

Rzuciła się z łkaniem na zimne ślady muru; drapała je z głośnym płaczem, lecz nie drgnął kamienny grób ukochanego. Rozgniewał się rycerz i pochylił się, by podnieść ją z ziemi, lecz odepchnęła podaną rękę. Zerwała się i przebiegłszy kroków parę z cichym jękiem zniknęła w czeluściach studni.

Do studni tej rzucano przestępców.

Podbiegł do czarnego otworu przelekły rycerz. Ręce załamał. W dół spozierał. Ale pustką czarną świeciła bezdenna otchłań i tylko na otwym wystającym kamieniu bieliła się koronkowa opaska. Tak skończył się tragicznie romans mnicha i baronówny.

Ale od tego czasu jakby przekleństwo zawisło nad klasztorem. Obłężenia i pożary co roku niszczyły jego stare mury. W bitwach ginęli najznakomitsi kawalerowie-obrońcy.

A po ciemnych korytarzach w jasne noce księżycowe przechodziła zwolna jasna postać białej damy.

Mijały wieki; z klasztoru zostały jedynie te oto ruiny. Zapomniano o groźnych przeorach i biskupach. Nikt nie wie jak nazywał się zamurowany braciszek, kim była jasnowłosa baronówna. Ale duch jej nie opuścił starych murów. W promieniach księżyca zjawia się jej smutna postać i długo stoi w wąskim oknie kaplicy. Zresztą — kończy szambelan — mam nad jej ujrzenie dziś w nocy smutną mieszkankę starych ruin.

Skierowaliśmy się ku wyjściu. Za ogrodzeniem czarną plamą występował otwór strasznej studni.

A wieczorem z niepokojem patrzyłem na niebo. Z szarych ciałek ciężkich chmur północnych wypełził błąd księżyc.

— „Teraz zobaczymy białą damę — powiedział wstając od stołu gościnny szambelan — możemy iść“. (Przeszliśmy przez śpiące ulice Hapsali. Wkroczyliśmy znowu do ciemnych sklepień bramy i weszliśmy na wysoki mur.

Tu zebrało się już kilka osób. „Die weiße Dame“ — szeptało dokoła. Ogarnął mną dziwny niepokój przed czemś tajemniczym.

— „Niech pan patrzy teraz na ostatnie okno kaplicy“ — szepnął mi v. Schweder. Tymczasem księżyc schował się znowu za chmury. Rozczarowanie zaczynało się wkładać we mnie i chciałem już prosić byśmy wracali do domu. W tej chwili lekki podmuch wiatru rozpedził chmury. Na ciemnym tle zarysowała się najpierw sylwetka osrebrzonej blaskiem księżyca wieży i cały klasztor utonął w białej poświacie.

W wąskim oknie kaplicy stała biała dama. Stała cichutko, nieruchoma, ledwo kołysząc się wiotką postacią. Nie można było rozpoznać jej twarzy, widać było tylko białą smukłą figurę. Cisza zaległa wśród zebranych na murze. Smutna bolesna tajemnica wionęła od tej białej damy z zaświatów, co tyle za życia swego przecierpieć musiała i p śmierci opuścić nie chciała starych murów. Na wieki przykuła ją do nich nieszczęsna miłość. Zeszliśmy z muru. Cisza zaległa miasto. W małych jednopiętrowych domkach spali spokojnie mieszkańcy Hapsali. A tam na górze czuwała smutna biała mieszkanka ruin.



— „Sceptycy twierdzą — przerwał nagle milczenie szambelan — że postać białej damy tworzy światło księżyca układając się kobiecą postacią i przybierając kształt wąskiego okna. Ludność miejscowa wierzy jednak, że białe widmo w ciemnym oknie kaplicy to jasnowłosa samobójczyni, nieszczęsna kochanka straconego mnicha. Przez sześć wieków ukazuje się w pustej kaplicy starego klasztoru jak niemy protest przeciwko średniowiecznej obłudzie i okrucieństwu“.

JAN SZTAUDYNGER

PIETRUSZKA I 500 ZESZYTÓW

(Pamiętnik neurastenika)

Dostałem w ręce manuskrypt, pamiętnik kolegi — polonisty, który pozwolił mi wydrukować wszystko co napisał, ale nakazał nazwisko zachować w tajemnicy. Stosując się do jego życzenia publikuję co następuje:

„RĘKOPIS.“

Mieszkam sam w kawalerskim pokoju. Z okien czwartego piętra mam akurat tyle widoku, że mogę wypuścić oczy i pobujać myślą w konarach dwóch drzew rosnących w podwórku naprzeciw.

Drzewa nie mają liści, ja nie mam humoru, patrzymy na siebie przez szyby okien. Jest karnawał, drzewa nie tańczą, chyba z wiatrem, a i ja nie tańczę. — Ale dnia pewnego jest bal u mojej gospodyni. Ja siedzę nad plikiem zadań. Między czarne kulasy liter uczniów i uczennic wkradam się czerwoną linią kreskę, zygzaków, wykrzykników i zapytań. Zadania wpierw jednolicie czarne, teraz krwawią. Opryskuje makiem liter marginesy. W końcu pieczętuję notą. I tak czynię już od kilku godzin. Przestaję odróżniać litery, gubią mi się przecinki, potem słowa, wreszcie całe zdania. Zabłąkałem się w cudzych myślach, jak w lesie. — A trudno iść tym lasem ludzkich myśli, jak w prawdziwym gęstym zagajniku ledwo zdołasz się przecisnąć. Tę gałązkę odgiąć trzeba, — tę nawet ułamać, roboty co niemiara! A za ścianą bal w całej pełni. Ledwo może wystarczyć gramofon. Rzekłbyś, że jemu samemu do tańca spieszno, taka ochota zeń bije i tak mu o fałsz nietrudno, jakby w pośpiechu słowa połykał, nogami do tańca drepząc. — Stary rozpustnik, tylko cyferblatem wykręca a pociskany igielką, wszystkie myśli sprośne odrazu śpiewa, po kolei, jedną za drugą. Ale dzisiaj muzyka jego wydaje mi się czarowną. Od tylu dni jestem sam. Pies się o mnie nie spyta. A ten gramofon do drzwi puka. Szklannymi szybami trzęsie i wszystkie czarne i czerwone litery moich zadań do tańca prosi.

P. S. Niech ich diabli, jest piąta rano, jeszcze graja, nie mogę usnąć.

W MIESIĄC PÓŹNIEJ.

Pochodzę z bogatej rodziny, jestem biedny. Podobno od wieków nikt z moich przodków nie pracował. A ja nietylko pracuję, dzieci uczę, ale... piszę pamiętnik. Mój ojciec, albo mój dziad, gdyby pisali pamiętnik, uważaliby, że się tak trudzą, że napewnoby całymi dniami odpoczywali. A ja robię to dla wytnienia!

W TYDZIEŃ PÓŹNIEJ.

Centralnym punktem mego życia jest mój pokój. Wziąłem go z całym utrzymaniem. Studjuję moje gospodynie. O szkole nie będę pisał. Lepiej zapomnieć. Poznałem już wszystkich mieszkańców mego domu (czy raczej mieszkania) prócz nowej lokatorki, która mieszka tu od wczoraj. — Na pamięć znam obrządek całego domu. — Wszystko to odbywa się z przerażającą dokładnością. Rano o pół do 7-ej budzi mnie pukanie służącej. Nim opuści palec na drzwi, aby zastukać, już go czuję w powietrzu.

Wisi nad moim snem.

Potem o 1/2 do 8-ej wjeżdża kawa.

Mleko ma codziennie ten sam kolor, kożuch jest idealnie tak samo wąski a zapach kawy zalatuje zbożem, cykorją i Bóg wie, czem jeszcze.

Ludzi podszywających się pod cudze nazwiska aresztują, tę kawę, w której niema ani ziarenka kawy — trzeba wypić, aresztować jej nie można.

Aha, ale można ją wylać! Codziennie, w sekrecie przed moją gospodynią, aby nie narazić się na śledztwo, wylewam ją do kubła.

Otwarcie zostawić niedopitego nie śmiałbym — przychodzi wówczas pani domu, siada na fotelu naprzeciw i przez 1/2 godziny trzeba dokładnie i wyczerpująco usprawiedliwiać się. Przez cały dzień wszyscy od głowy domu począwszy mają kwaśne miny, nawet Różia (tak kwieciście i wonno nazywa się służąca) odwraca głowę. Ach, ta Różia! Tak długa i chuda jakby na świat przyszła między dwoma deskami do prasowania.

NAZAJUTRZ.

Wyjaśniła się kwestja dlaczego cukier do kawy podają mi w małej miseczce a nie w cukierniczce. Wyznała mi to sama pani gospodyni. Otóż jeden z moich poprzedników jadł cukier!

Wstydliwie, ale z jakąż zgrozą, wyznała to.

Jadał cukier!

Gdyby Ksiądz opowiadał o świętokradztwie w kościele nie włożyłby w te słowa więcej oburzenia.

Bo pomyśleć na lokatorze się zarabia...

Tyle i tyle. —

Każda kostka, każde ziarno zboża i cykorji do kawy wliczone, jeden cukier podawany a d'scretion.

I właśnie ten cukier jadał!

Wylizywał pewny dochód niemal z kieszeni.

Groza.

Usiłuję nawet nie uśmiechnąć się. Gospodyni wypowiedziała cukrową kwestję, postawiła kawę i ulatnia się. Ja po raz pierwszy od kilku dni śmieję się i na złość tę połówkę kawy, którą wyleję, słodzę bardzo gruntownie, b. gruntownie. WIECZOREM.

Pamiętnik ma siłę atrakcyjną, gdy się w mieście nie zna nikogo — ale to nikogo. Kino przestaje wystarczać a i na kino przestaje wystarczać. Jestem przecież urzędnikiem państwowym, pensja moja nawet pod mikroskopem oglądana musi być dla psa muchą. — Moja pierwsza pensja! —

Przyzwyczajenia, miłość do teatru i książek, wszystko to musi być okiełzane, bez perspektywy kolosalnych długów nie mogę sobie na nic pozwolić.

Trzeba wystarczać samemu sobie. Moje myśli, książki szkolne i obserwacja moich bliźnich musi mi wypełnić życie.

W NOCY.

Nie mogłem zasnąć.

Przyszło mi na myśl, wiele ja znam świata. Zobaczyłem wszystkie cuda, na które patrzałem jako chłopak. Zabulgotał kanał, brudny kanał w Wenecji.

Domy ścisnęły się ze sobą, niemal przywarły do siebie. Z okien kamienic stojących naprzeciw, można było ręce wyciągnąć i spleść je. —

Wenecja.

A potem morze polskie.

I to z dzieciństwa włoskie.

Konne tramwaje w Rimini i serpentyna drogi w San-Marino.

Woły z rozczochanami rogami, wspaniałe, powolne...

Upał.

I morze. —

Musze. Całe morze zakłete w każdej muszli w każdej inaczey. Tysiące bajek. Przykładam muszle do ucha. Słucham.

Czyż niepotrzebnie jest tyle najróżniejszych wspomnień?

Czyż nadaremnie stało się tyle cudów?

Czyż poto tyle świata widziałem, aby dziś siedzieć w tej mieścinie i wciskać się czerwonym zygzakiem profesorskiej korektury między czarne zygzaki moich uczniów?

Może jestem jako ta muszla?

Bełkoczę poszumem morza zapamiętanym.

Już nie potrafię zamilknąć. Szumię, skarżę się, ale tylko temu, kto ucho przyłoży, kto pierwszy się zbliży ku mnie, Jestem jak muszla wyrzucona na brzeg.

Na brzeg pusty.

I od morza daleka i przechodniom niewidoczna.

NAD RANEM.

Nie mogłem zasnąć, widocznie nade mną prozaicznym człowiekiem pękła bania z poezją. Porównałem się pięknie do muszli, a czyż poprostu nie jestem raczej kupą rozbitych skorup. Jakąś wazą upadłą, we fragmentach jeszcze piękno, jakaś ręka — głowa — kwiaty. —

Ale w całości do niczego.

Znowu zaczynam kołysać, upajać się marzeniem mojej młodości.

Samobójstwo...

Wymyślne, rozpustne romantyczne.

Za prozę, za brzydotę życia chciałbym wziąć odwet.

Widzę znowuż wybrane drzewo.

Nie pamiętam nawet jakie.

W każdym razie liściaste. —

Rosło w bok od drogi.

Dość blisko od mego domu. —

Jeden konar jak wyprostowane ramię wyciągało przed siebie. —

Gdyby się dobrze podskoczyło, można było zawisnąć.

Tak pętla na szyję i po wszystkim.

Ludzie powiedzieliby „powiesił się“.

Jakaż rozpacz w tem, jak źle musiało być temu, który: „poszedł i powiesił się“!

Rozpusta marzeń chłopięcych.

W dwa dni.

Lęk przed życiem.

Lenistwo.

Czy — niesmak?

A może powolne zrozumienie pustki?

Dopóki widzi się cele, goni je się, zdąża się do nich.

I to nas trzyma przy życiu.

Gdy pustki nie dostrzegamy nie ma jej. —

W POŁUDNIE.

Przechodziłem koło pokoju mojej sąsiadki.

Okno jej wychodzi na podwórze.

Gospodyni zaprosiła mnie do środka. Właścicielki nie było.

Pokoik maleńki, czyściutki.

Wysprzątane, jak w pudełku.

Pełno rozkosznych drobiazgów na stoliku i na toaletce.

Rzuciłem tylko okiem, sukienka różowa na stołku. Załęczniona i płochliwa, jak motyl. Zda się, przyfrunęła przez okno i zaraz poleciała dalej. Lustro ustawione niziutko, zdaje się świadczyć, że Pani niezbyt wysoko nad tę ziemię wybujała. To spostrzeżenie wprowało o mnie w dobry humor. Czyż ona także dostaje cukier na spodeczku i kawę punktualnie o ½ do 8-ej?

WIECZOREM.

Naprawdę, zaczynam się zaprzyjaźniać z moją gospodynią. Byłem dziś w kuchni, z kuchni przeszedłem na ganek.

W kuchni zauważyłem kuchenkę gazową (to tajemnica! Choćbym skończył nie dostałbym wody do golenia w innej porze, niż w czasie obiadu, śniadania, czy kolacji!) Widocznie kuchenka gazowa jest tu czymś w rodzaju ratowniczych pasów, używa jej się w ostateczności, w wypadkach nieprzewidywanych, z powodu zdarzeń fenomenalnych.

Na ganeczku pochyliłem się nad domniemanymi kwiatami w paczkach. Przetarłem oczy, na skrawku ziemi w równiutkich szpalerach rośnie pietruszka, w doniczkach rozpiera się szczypiórek.

Jakie to ładne, jakie to praktyczne, poprawiłem się, patrząc na moją gospodynię. —

Z ganku rozkoszny widok.

Piętro niżej i kilkanaście metrów dalej, zaczynają się drzewa. Zieloną pulsującą na wietrze ulewą wlały się między mury domów. Gina pomiędzy nią dachy, ciekawie wyzierają z pod niej okna. Jest jakiś ład w tem, jakaś planowa i celowa miłość do drzew. Jakaś ekonomika i statystyka.

Robi to wszystko wrażenie, że ktoś policzył, wyliczył i zaakceptował. Ja pamiętam moje strony. Tam drzewo rosło, nikt mu się nie sprzeciwiał. — Czasem wycięto najpiękniejsze, czasem konserwowano najbrzydsze. Jak ludzie, tak i drzewa miały tam coś z uroczej niefrasobliwości. Były buńczuczne i sobiepańskie.

Tych niemal nie poznaję.

Te zdają się wiedzieć wiele imi wolno.

Nie pogrubia pnia ponad miarę.

Nie wysuną konarów poza umowę.

Obliczone, wymuszone, skrupowane i ostrożne.

Drzewa na modłę niemiecką o uporządkowanych instyktach, o określonych celach, o ograniczonych możliwościach.

Jakież to brzydkie wszystko!

Z ganku rozkoszny widok.

NAZAJUTRZ RANO.

Dziś nie mam pierwszych dwóch godzin w szkole.

Miałem poprawiać zeszyty, ale to jest nad moje siły.

Gdyby też przyszła do mnie wróżka, owa pamiętna wróżka z bajki, o której opowiadała mi matka. To miałbym trzy życzenia, 1) Powrócić do siebie. 2) Poznać tę, którą kiedyś poznać muszę. 3) Mieć automat do poprawiania zeszytów.

Miałem sen tej nocy. — Śniło mi się, że o rannym zmierzchu wyszedłem na ganek.

Była niesamowita świeżość w powietrzu. Drzewa wysunęły do wschodzącego słońca te gałęzie, z których zrezygnowały. Pnie ich zgrubły. Rysunek konarów nabrał siły i indywidualności. Pozwoliły sobie na wszystkie wybryki o których potajemnie śniły. Liście wyglądały, jak wycięte z blachy i wszystkie były jasnozielone, pnie jak porobione z tektury i wszystkie były czarne.

Z kuchni dobiegała woń prawdziwej, palonej kawy.

Gotowała się na kuchence gazowej.

Słyszałem syk gazu. —

Ze szpalerów pietruszki zaczęły zeskakiwać pojedyncze korzenie i pobiegły do mojego pokoju. — Poszedłem za nimi. Na długim stole leżało kilkanaście zeszytów moich uczniów. —

Pietruszki kiwały się poważnie nad roztwartymi kartami, maczały się niesfornie i kłótliwie w czerwonym atramencie i opryskiwały falangą mrówczych liter marginesy. Wszystkie i sały moim pismem, wyglądały jak ja nad każdym błędem, rozczochrane, zielone grzywy chwiały się w takt a z ich komicznych podskoków pozostawał na papierze maleńki zygzak czerwonego pisma. — Kopa zadań poprawionych zaczęła gwałtownie rosnąć, kopa niepoprawionych maleć. Pół pokoju napełniło się rozfruwanymi zadaniami. Nie mogłem powstrzymać wybuchu szczęścia i krzyknąłem. —

Siedziałem w całej męce na podłodze. Rozczochraną grzywą może i przypominałem pietruszkę, ale wysnionych pietruszek nie było.

Madonna Rafaela (wisząca nad moim łóżkiem) patrzyła na mnie zukosa idealnie ziemiska i okrągła.

Gdybym się zakochał, może u niej szukałbym ratunku. Zda się mieć wyrozumienie dla spraw miłości, spraw pozaeuropejskich, boskich. — Jest pogańska, helleńska w swoim pogodnym potwierdzeniu życia. —

Ale cóż ona może wiedzieć o poprawie zadań?

Ta miękkokształtna Włoszka, pełna ciała i duszy równocześnie?

A na pewno nieumiejąca pisać, ani czytać.

Ale mimo to patrzę ku niej.

Jest przecież kobietą!

Może zrozumieć nawet wtedy, gdy nie pojmuje.

Proszę ją, aby zbliżyła swe ucho do brzegu moich warg i zrozumiała. —

Zaczynam się modlić, aby te kilkaset zeszytów, które mam w miesiąc poprawić, dobrze poprawić. Aby litery nie zlewały się w jedno, aby słowa nie rozpoczynały tańczyć, aby zdania nie wywracały koziółków. —

WIECZOREM.

Ratunek przyszedł dziwny niebiański i włoski. —

Spotkałem „Ja“ tak niezawodnie „Ja“!

Oczy ma szafirowe. —

Lat coś niewiele. —

Usta czerwone. —

Tyle widziałem kobiet w mem życiu. Tyle miałem koleżanek, tyle ust spotykało się z moimi. Tyle brózd przelotnych, albo trwałych wyżłobiło się mojej pamięci. —

A tu coś całkiem innego.

Zawsze śmiałem się z Sienkiewicza „Miłość od pierwszego wejrzenia.“ Tóż to piramidalne głupstwo. Wszelkie psychologie temu przeczą.

Każda rzecz, każdy kwiat potrzebuje czasu do rozkwitnięcia. — A jednak — — Wiosenne, urzekające, zakochane i szalone oczy.

NAZAJUTRZ.

Błąkałem się godzinami, aby ją spotkać.

Jęździłem tramwajem we wszystkich kierunkach, czekałem na wszystkich stacjach, nigdzie, ani śladu po niej...

(Dokończenie nastąpi).

Z notatnika wydarzeń

PODPISANIE WAŻNEJ UMOWY POLSKO NIEMIECKIEJ

Dnia 12 bm. podpisana została w Berlinie doniosła umowa polsko-niemiecka o ubezpieczeniach społecznych. Rokowania w sprawie tej umowy toczyły się około 6 lat. Umowa obejmuje wszelkie gałęzie ubezpieczeń społecznych i dotyczy również pracowników umysłowych i górnictwa. Umowa wprowadza równouprawnienie obywateli obu państw w zakresie ubezpieczeń, a ponadto przepis, iż pracownik, który przez pewien czas pracował w jednym z obu krajów, a następnie wyjechał gdzieś indziej, będzie miał zaliczone lata pracy do wymiaru renty ubezpieczeniowej.

ODROCZENIE PODWYŻSZENIA SZCZEBLI URZĘDNIKOM

Odbijające się corocznie w dniu 1 lipca przyznawanie szczebli funkcjonariuszom państwowym i wojskowym zawodowym zostało przewidywająco przesunięte na termin późniejszy.

„POPRAWKI HISTORYCZNE“

W ubiegłym tygodniu ukazała się na półkach księgarskich książka Marszałka Józefa Piłsudskiego p. t. „Poprawki historyczne“. Wyjątki z tej książki zamieściły „Gazeta Polska“, „Wiadomości Literackie“, „Ilustrowany Kurjer Codzienny“.

PREZYDENT DOUMER OBJĄŁ URZĘDOWANIE

Dnia 13 b. m. nowoobрани prezydent Francji Doumer objął urządowanie. Według zwyczaju premier Laval wręczył mu zbiorową dymisję gabinetu. Prezydent Doumer odmówił przyjęcia dymisji prosząc premiera o pozostanie na stanowisku.

KOMUNISCI W SĄDZIE NAJWYŻSZYM I NAJW. TRYBUNALE ADM.

Jak już donosiliśmy przed kilkoma dniami aresztowano 3 funkcjonariuszy Sądu Najwyższego oskarżonych o działalność komunistyczną. Onegdaj został aresztowany urzędnik Najwyższego Trybunału Administracyjnego Wacław Makowski, oskarżony również o działalność komunistyczną.

WIELKIE UROCZYSTOŚCI W PADWIE

W 700 rocznicę śmierci św. Antoniego Padewskiego odbyły się w Padwie wielkie uroczystości, w których wzięło udział około 50 000 ludzi.

LIKWIDACJA ZBRODNICZEJ ORGANIZACJI

Z Buenos Aires donoszą, że po wykryciu zbrodniczej organizacji „Związek Migdał“ zajmującej się handlem żywym towarem. 62 młodych ludzi, którzy wzięli udział w tej organizacji, zostali skazani na deportację i wywiezieni do Urugwaju, gdzie ich natychmiast aresztowano.

ŚWIĘTO SPORTOWE W SPALE

W ubiegły piątek, sobotę i niedzielę odbył się w Spale obchód ogólnopolskiego święta sportowego. W trzecim i ostatnim dniu wielkiego święta P. W. i W. F. zgromadziła się w Spale rekordowa ilość zawodników i przedstawicieli społeczeństwa dochodząca do 25 000 osób. Przybyli przedstawiciele rządu z premierem Prytorem na czele, korpusu dyplomatycznego, sejmiku i senatu. Po nabożeństwie odbyła się defilada przed Panem Prezydentem Rzplitej.

REZOLUCJE ZJAZDU BBWR

W ubiegłą niedzielę toczyły się w Poznaniu obrady rady wojewódzkiej BBWR. Uchwalono szereg rezolucyj m. i. rezolucję stwierdzającą stały wzrost obozu współpracującego z Marszałkiem Piłsudskim w Wielkopolsce i podkreślającą pogłębienie pracy na odcinku społecznym. Obradom przewodniczył prezes BBWR poseł dr. Jeszke.

WSTRZASAJĄCA KATASTROFA NA MORZU

Statek turystyczny „St. „Philbert“, który wypłynął w niedzielę z Nantes na wyspę Noirmoutier wioząc na pokładzie około 600 turystów zatonął u ujścia Loiry. Około 500 pasażerów zatęnęło. Katastrofa okryła żałobą całą Francję.

Od czasu utonięcia Titanica w r. 1912 jest to największa katastrofa morska.

„NAUTILUS“ IGRASZKA FAL

Herbert Wilkins wybrał się łodzią podwodną „Nautilus“ do biegu na północ. Śmiała podróż do królestwa lodów wzbudziła powszechne zainteresowanie. Tymczasem na pełnym morzu w odległości 2500 km od Nowego Yorku spotkała „Nautilusa“ katastrofa. Maszyny i baterie przestały działać. 6 okrętów pospieszyło mu na pomoc. Załoga została uratowana. Statek wojenny Wyoming nadesłał wiadomość, że holuje Nautilusa w kierunku północno-wschodnim.

ROZRUCHY KOMUNISTYCZNE

Na Górnym Śląsku komuniści wywołali rozruchy, które zostały przez policję zlikwidowane bez użycia broni. Pozatem komuniści sprowokowali zaburzenia bezrobotnych w Żyrardowie.

ZMIANY NA NAJWYŻSZYCH STANOWISKACH

Minister spraw wewnętrznych Składkowski ustępuje z zajmowanego od kilku lat stanowiska. Gen. Składkowski będzie mianowany II-gim wiceministrem spraw wojskowych i szefem administracji armii. I-szym wiceministrem spr. wojsk. będzie mianowany gen. dyw. Kaz. Fabrycy. Dotychczasowy I-szy wiceminister spraw wojsk. gen. dyw. Daniel Konarzewski zostanie mianowany inspektorem armii.

POLITYCZNA MISJA PADEREWSKIEGO

W związku z przyjazdem Paderewskiego do Polski pisma notują pogłoskę, iż rząd polski nosi się z zamiarem wysłania do Paryża wybitnych osobistości celem przeprowadzenia rozmów z p. Paderewskim i zaproponowania mu wzięcia udziału w pracach rządu. Podobno Paderewski ma objąć stanowisko ministra spraw zagranicznych. Po przyjeździe Paderewski odbędzie konferencję z Marszałkiem Piłsudskim i P. Prezydentem Rzplitej.

Paderewski przyjeżdża do Warszawy dnia 2 lipca. Dnia 3 lipca wyjedzie wraz z członkami rządu do Poznania na uroczystość odsłonięcia pomnika Wilsona. Dnia 6 lipca odbędzie się uroczyste posiedzenie rady miejskiej Poznania na którym nadane będzie Paderewskiemu honorowe obywatelstwo grodu Przemysława. Tegoż dnia odbędzie się w uniwersytecie uroczysta akademja, na której Paderewski wygłosi mowę o wielkim znaczeniu politycznym.

CZŁOWIEK

PANEM PODNIEBNYCH SZLAKÓW

Prasa włoska przynosi sensacyjną wiadomość o wspałym wynalazku włoskiego lotnika komendanta de Bernardi. Wynalazek zmniejsza do minimum wypadki i katastrofy. De Bernardi wynalazł „autostabilizator“, dzięki któremu samolot nastawiony na odbycie jakiejś podróży płynie jak okręt po oceanie, posłuszny mechanizmowi. Automatycznie samolot pracuje, bierze kierunek jaki mu wyznaczono, wysokość jaka mu jest przeznaczona w danym locie i najspokojniej lądjuje posłuszny swemu mechanizmowi. Każdy profan bez żadnej nauki może prowadzić samolot.

100 000 SPORTOWCÓW

WYSYŁA MOSKWA DO BERLINA

W Moskwie czynione są przygotowania do wysłania 100 000 sportowców na wielkie międzynarodowe zawody sportowe, które odbędą się w Berlinie w połowie lipca.

Bezrobocie w poszczególnych zawodach

W dniu 30 maja statystyka państwowa która obejmuje tylko część bezrobotnych notowała 320 109 bezrobotnych w Polsce. Z tego górniczy — 13 880 bezrobotnych, hutnicy — 2 522, szklarze 2 576, metalowcy 26 318, włókiennicy 24 037, robotnicy budowlani 30 195, pracownicy umysłowi 27 344 (z tego w Poznaniu 2 282). Liczba bezrobotnych robotników niewykwalifikowanych wynosiła w dniu 30 maja 165 251 osób, liczba częściowo zatrudnionych 159 991.

Popis uczniów

Szkoły Muzycznej im. Chopina

Podpis jaki miał miejsce w ubiegłą sobotę w sali Domu Ewangelickiego zgromadził elitę naszego miasta, ciekawą wysłuchać wyniku całorocznej pracy uczniów i uczennic Szkoły. W popisie wzięły udział klasy fortepianu prof. Kruppe (p. Modzelewska) oraz dyr. Ogryczakowej (pp. Zemler, Kuścińska, Koneczna, Sundmann). Gra młodych, obiecujących talentów, przedstawiła się nader korzystnie, zarówno ze strony technicznej jak i artystycznej, przynsząc chlubne świadectwo włożonej pracy i prawdziwego umiłowania sztuki. W śpiewie solowym klasy prof. Trojanowskiej żywe oklaski wywołał piękny i dobrze postawiony basowy głos p. Zielińskiego perlisty, koloratury sopran młodziutkiej p. Konecznyńskiej. Klasę skrzypcową prof. Ehrenberga przedstawili bardzo korzystnie pp. Stawński, Klatkiewicz i Borowicki, szczególnie ostatni daleko posuniętą techniką i śpiewnością tonu. Zakończyła udatny pod każdym względem wieczór uczniowski orkiestra, odegrawszy piękną uverturę Glucka z „Ifigenji“ zaszczytny dla siebie i swego dyrygenta prof. Ehrenberga. Licznie zgromadzona publiczność przyjęła całość ze szczerem zadowoleniem, a nagrodą dla młodych wykonawców, grona profesorskiego, oraz Dyrekcji Szkoły, spełniającej w nas emieście zaszczytną misję kulturalną poprzez najbardziej idealny dział sztuki, której mianem „Muzyka“.

(S)

PROSTO Z MOSTU

Kwiatki z naszej publicystyki.

Pisma codzienne u nas mają tę dobrą stronę, że nie wymagają od czytelnika ani zbytniego wysiłku myślowego, ani nie pochłaniają za wiele czasu. Dzięki nowoczesnemu układowi dziennika w tytule każdego ustępu mieści się już cała treść, czasem nawet tytuł ma więcej treści, niż artykuł. Wystarczy „rzucić okiem”...

Za ten stan rzeczy trzeba być Panu Bogu szczerze wdzięcznym. Bo gdyby ludziska czytali artykuły dzienników „od deski do deski”, to niezadługo język nasz zmieniłby się, zostałby zaśmiecony i zniechłujony doszczętnie obcymi słowami, stałby się swojego rodzaju „wołapikiem”, tak się dzisiaj pisze artykuły i notatki. Czasem znowu znajdujemy w dziennikach takie kwiatuszki stylu, że człowiek mimowoli nawet w dzisiejszych ciężkich czasach musi parsknąć śmiechem, gdy je przeczyta. N. p.:

W naczelnym organie Stronnictwa Ludowego, p. t. „Zielony sztandar”, redagowanym przez b. posła Rataja, znajduje się w nr. 10 artykuł wstępny od redakcji, poświęcony ś. p. Janowi Dąbskiemu. Czytamy tam dosłownie: „Zaszczytny dla Polski traktat ryski, wykreślający granice między Polską a Ro-

sją, został zawarty. Pod aktem tym, olbrzymiej historycznej wagi, figuruje podpis Jana Dąbskiego, jako pełnomocnika polskiej delegacji pokojowej. Zmarł twórca — **leży jego dzieło**. Świadczy i świadczyć będzie o jego zasłudze”. — **Leży jego dzieło**? Więc traktat ryski przestał istnieć?

W nr. 132 „Gazety Polskiej” w odcinku p. t. „Ci, o których Polska nie zapomni”, czytamy, jak wicemarszałek sejmu, poseł Polakiewicz, objaśnia dziennikarzowi teren bitwy pod Jastkowem. Posłuchajmy, jak brzmią te objaśnienia. — Przytaczamy dosłownie:

„Widzi pan ten las? — mówi p. wicemarszałek. — Stamtąd właśnie atakowaliśmy Moskali, aby sforsować szosę. A tam dalej ciągnęły się nieprzyjacielskie okopy, których broniły syberyjskie dywizje. Naszatkowali nas z karabinów maszynowych. **Dużo nas**, czwartaków, **wtedy padło**”...

Boże święty! Nie wiedzieliśmy, że poseł Polakiewicz padł pod Jastkowem, a mimo to jest teraz wicemarszałkiem sejmu i jeździ samochodem po polach bitew...

Filmowe obrazki z życia.

Tempu nowoczesnego życia odpowiada najlepiej kino. We filmowych skrótach damy więc kilka obrazków dnia dzisiejszego.

Tramwaj. Dwaj panowie w średnim wieku. Przywitani się. — Co słyszeć nowego? — pyta jeden. Drugi macha ręką, wydając ciężkie westchnienie. — Jakże się pan teraz czuje? — pyta pierwszy. Drugi odpowiada: — Doskonale. **Jakbym dzisiaj umarł, to niech pan wie, że umarłem z radości życia...**

Autobus. Jedzie handlarz świń i handlarz warzyw. — Jak tam u pana? — Coraz lepiej. — U mnie coraz gorzej. — Nie martw się pan. Obaj będziemy mieli niezadługo urlopy. — Co? — Naturalnie. Przecie i tak nikt dziś nie kupuje. — No tak. Ja już właściwie urlop zacząłem...

Obok siedzą dwaj wieśniacy. — Jak tam, kumie, u was? — Niedobrze. — Mielicie znowu komornika? — A był. — Licytacji jeszcze nie było? — Nie. — To tak, jak u mnie. — Utrapienie z tymi komornikami. — Nie gadajcie. **Dziś komornik** to nie to, co było dawniej. Dziś to się nazywa... **przyjaciół ludu**.

Sklep. Za ladą kupiec, obok niego jakiś pan, piszący zawzięcie. Wchodzi modna pani. — Ma pan nowe crepe-de-chine'y? — Nie, proszę pani. — A nowości z woalów? — Nie, proszę pani. — Więc co pan właściwie w sklepie ma? — Komornika, proszę pani. O, tu siedź.

(tu wyciąć)

Kwit na zamówienie gazety

Niżej podpisany zamawia w Urzędzie pocztowym:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Abonament	Opł. poczt i mnip.	Razem
„od A do Z” Tygodnik	Poznań	miesiąc LIPIEC	1.80	0.20	2 zł.

Imię i nazwisko

Dokładny adres

Pokwitowanie poczty. — Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

dnia

OD ADMINISTRACJI

Czytelników zamieszkałych na prowincji prosimy o zamawianie prenumeraty za pośrednictwem P. K. O. lub Urzędów Poczтовых.

W pierwszym wypadku wystarczy przekazać na nasze konto w P. K. O. nr. 213.934 kwotę 2 zł. (bez osobnej korespondencji), a Tygodnik wyślemy natychmiast.

Jeśli komu nadawanie pieniędzy przez P. K. O. sprawia kłopoty, wówczas można zamówić Tygodnik u listonosza. — W tym celu należy wyciąć zamieszczony obok kwit, wypełnić go dokładnie i oddać wraz z kwotą 2 zł. listonoszowi. Wszelkie dalsze formalności z dostarczaniem pisma załatwi już Urząd Pocztowy.

